Nr. 77. Lwów — Niedziela dnia 3 Kwietnia. Rok 1904.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 6 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i Austryi miesięcz 2 k. 20 h
w Niemczech . . . 3 „ — „
w innych Państwach . . 4 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 40 „
Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 h.
Numer kosztuje we Lwowie . . 8 h.
na prowincyi . . . . 12 h.
Numera z poprzednich dni po 28 h.
Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o narzeczynach, ślubach, weselach, zaboszeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 k. od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

wiersz petitowy albo jego miejsce 40 h.
W tretnych ogłoszeniach:
Wiersz petitem za każde słowo 4 h.
Wiersz garmondem . . . 6 h.
korosp. prywatne . . . 8 h.
Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . . . 40 h.

Dziś: Wielkanoc — Jakóba
Jutro: Pon. Wielk. — Bazylego M.

Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Wschód słońca o godz. 5 m. 42
Zachód „ „ 6 m. 27

Długość dnia godzin 12 minut 45
Przybyło dnia od wczoraj 4 min.

Karol Schwarzenberg.

Z ogromną czcią, a z żalem spóźnionym złożyli Czesi do grobu jednego z najwybitniejszych wodzów swego ruchu narodowego, Karola księcia Schwarzenberga, uksiążęconego landgrafa Kleggau, hrabiego na Sulzu, którego oni nazywali „pierwszym Czechem między arystokratami“. Ściśle mówiąc, nie był on pierwszym, bo razem z nim uznali się Czechami książe Lobkowitz i hr. Clam-Martinitz, ale był niewątpliwie najwybitniejszym, najbardziej zaciekłym Czechem, chociaż nigdy się nie nauczył mówić bez niemieckiego akcentu. Razem z Palackim i Riegerem, którego przeżył tylko o rok, począł on tworzyć naród czeski wkrótce po roku 1848-ym, kiedy to jeszcze — wedle znanego wyrażenia dra Riegera — zginąłby cały naród czeski, gdyby się był zawalił sufit w sali, w której wszyscy twórcy „nowego“ narodu zebrali się na pierwszy swój bal, na pierwszą narodową manifestacyę. Było to jednak już wtedy, gdy nietylko kucharki i przekupki, ale także młodzi lekarze i prawnicy, młodzi historycy zaczęli mówić po czesku. Trzeba było dużego zasobu odwagi, aby wówczas, będąc Schwarzenbergiem, przymknąć do ruchu, uważanego za bardzo demokratyczny, raczej za demagogiczny, gdyż uchodził za rewolucyjny, radykalny, husytowski i skazywał swych kierowników na figurowanie w księgach policyjnych pod rubryką osób podejrzanych. Ale cała feudalna szlachta czeska zachowała średniowieczną hardość, która dotychczas zabarwia ich polityczną działalność i popycha ich do błędów zarówno po niemieckiej, jak po czeskiej stronie. Gdyby nie ta wyniosłość, nie owa fantazya królewiąt, tak samo tych, którzy pozostali Niemcami, jak i tych, którzy się Czechami poczuli, odrodzenie narodu czeskiego nie obfitowałoby w wypadki takie, jak naprzykład podróż na etnograficzny kongres do Moskwy, albo jak przechodzenie na prawosławie dla dokuczenia Niemcom. Feudałowie czescy niezupełnie jeszcze zapomnieli owe czasy, w których książęta Rzeszy obierali cesarzy; w ich opozycyi czuć jeszcze i teraz coś jakby rokosz. Schwarzenberg zawsze protestował przeciw włożonym mu w usta wyrazom: „Schwarzenbergowie starsza od Habsburgów szlachta“, ale jeżeli on tego nie powiedział, to jednak do jego charakteru wybornie się dostrajały te słowa. Przymknąwszy do ruchu czeskiego, chciał mu zapewnić powodzenie choćby takim przewrotem, żeby kamień na kamieniu nie został. Jakże mogło być inaczej ze sprawą, którą on raczył popierać! Jako kierownik staroczechów, razem z Palackim i Riegerem walczył przeciw lutowej i grudniowej konstytucyi, nie uznawał Rady państwa, organizował deputacyę do Cesarza z memoryałem o prawach korony czeskiej, odtrącił pośrednictwo hr. Alfreda Potockiego, który wskutek tego złożył urząd prezesa gabinetu. Tak samo zmarnował gabinet Hohenwarta, jego federacyjne dążności, a przyczynił się do powstania centralistycznego rządu Adolfa Auersperga i do ogromnych wpływów Schmerlinga. Niemcy z ogromną goryczą zarzucali mu, iż doszedł aż do tego, że będąc potomkiem wybitnego rodu frankońskiego, zwrócił się przeciw swym rodakom. Na ten zarzut odpowiedział on pośrednio, w przemowie do deputacyi ze Smichowa: „Wprawdzie nie na tej ziemi stała kolebka mego rodu, lecz przodkowie moi osiedli w tym błogosławionym kraju i stali się gałęzią zaszczepioną na zdrowym pniu czeskim. Ta gałąź zrosła się z całością, z nią żyje, z nią tylko może upaść“.

Ale wpływ księcia Schwarzenberga upadł razem ze staroczechami, którzy rozbudzali w narodzie radykalizm, jako środek do wskrzeszenia narodu. Kiedy środek stał się celem, młodoczesi usunęli Schwarzenberga, a Riegera zaszczycili tytułem „zdrajcy narodu“. Dumny arystokrata, który nie chciał się nagiąć do woli Cesarza, do konieczności państwowych, do racyi stanu, nagiął się do wyroku tych demokratów, których sam wykrzesał z niczego. Usunął się do swego zamku Worlik, a po zgonie Riegera rzekł, że z pięknego lasu, który hodował, sam już tylko pozostał ostatnim dębem.

Czeska feudalna szlachta może o nim powiedzieć, że był jej typem. Jak on, tak ona cała — zarówno ta, co pozostała przy Niemcach, jak ta, która do Czechów przymknęła — wnosi w spór czesko-niemiecki pewien brak realizmu w polityce, zaciekłość, bardzo szkodliwą tam, gdzie bez kompromisów nic nie da się zrobić. O wiele inaczej wyglądałaby dziś Austrya, gdyby czescy feudałowie, walczący ze sobą o to, czy Czechy mają być czeskie, czy niemieckie, zgodnie, choć z odmiennych przyczyn, nie spowodowali ustąpienia Alfreda Potockiego, a po nim Hohenwarta. Przeminęła pomyślna chwila i dziś mniej można mówić o znacznem rozszerzeniu samorządów krajowych, niż w r. 1870-ym. Dużo się do tego przyczynił Karol Schwarzenberg, chociaż był federalistą, a przyczynił się dlatego, że odtrącał wszystko, bo mógł osiągnąć tylko część.

Upadł ten „ostatni dąb“ właśnie wtedy, gdy młodoczesi już widzą, że daremna jest polityka bezwzględnego oporu, daremna mówić „wszystko, albo nic!“ lecz trzeba brać, co na razie można i na tych częściowych zdobyczach wznosić gmach narodowej przyszłości. Lecz ileż to czasu poszło na marne, ile dobrych sposobności!

Wybuchy podejrzliwości.

Podczas wojny rosyjsko-japońskiej zapewne nieraz się zdarzy, że będzie bardzo silnie podejrzywana neutralność mocarstw. Jako nieodstępny towarzysz, zjawia się ona raz po raz od chwili, w której wojna wybuchła; czasami znika na krótko i potem znowu wybucha z jeszcze większą siłą. Teraz brzmi japońska skarga na Niemcy, że potajemnie sprzedają caratowi swe największe transportowe parowce, będące prywatną własnością, a że w swych prochowniach sporządzają pociski nietylko dla Portugalii i Hiszpanii — co publicznie głoszą i czem tłómaczą gorączkową czynność tych fabryk — lecz także dla Rosyi, o czem milczą. Na odwrót Rosya oskarża rząd angielski o mnóstwo nielojalnych czynów; więc o to, że potajemnie dała Japonii kilka swych statków torpedowych; i o to jeszcze, że telegrafem bez drutu zawiadamia flotę japońską o ruchu wszystkich statków rosyjskich, jakie się znajdują na wodach indyjskich, australskich i chińskich; i o to wreszcie, że zachęca Chiny do wystawienia armii na pograniczu Syberyi, aby ta armia odciągnęła ku sobie część wojsk rosyjskich i w ten sposób ułatwiła zadanie wojskom japońskim. Jeneralny zarządzca chińskich ceł morskich, Anglik Hart, wielka powaga w Chinach, przedstawił teraz rządowi pekińskiemu memoryał, w którym dowodzi, że jakkolwiek wypadnie wojna rosyjsko-japońska, zawsze wpłynie ona na Chiny w sposób bardzo dla nich niebezpieczny, bo zwycięzca zechce panować w Azyi. Aby tedy uniknąć protektoratu japońskiego, albo rosyjskiego, powinny Chiny niezwłocznie a z wielkim pośpiechem zreorganizować bodaj część swej armii, iżby mogły wystawić kilka korpusów, wyćwiczonych po europejsku. Nikt nie zaprzeczy, że p. Hart powiedział tylko niewątpliwą prawdę, tylko to. co się stanie nieuniknienie. Lecz ponieważ z takim memoryałem wystąpił Anglik, a Japonia nie odezwała się o tem ani słowem, przeto Rosya oskarżyła Wielką Brytanię o przygotowywanie Chin do zaatakowania caratu wzdłuż całej syberyjskiej granicy. Rzeczywiście, gdyby tak było, klęska rosyjska byłaby nieunikniona a olbrzymia. Lecz jak można podejrzywać Anglię o zamiary, któreby zmusiły Francyę do czynnego wystąpienia po stronie caratu, a zatem i Anglię wtrąciłyby w wojnę na spółkę z Japonią, bo wszakże o ile Francya jest sojuszniczką Rosyi, o tyle Anglia sojuszniczką Japonii. Oba te zachodnio-europejskie mocarstwa, które w tych dniach podpiszą ogromnie ważny układ, usuwający wszelkie między nimi sporne kwestye w Afryce i na morzu Śródziemnem, byłyby odrazu zmuszone do podarcia tego układu i do wojny ze sobą, gdyby zlokalizowana teraz walka rosyjsko-japońska stała się wojną świata mongolskiego z caratem. Podobnej katastrofy nikt w Anglii nie zechce wywołać, a już najmniej gabinet Balfoura, który nie jest pewny, ażali jeszcze miesiąc będzie stał u steru.

Rosyjskie podejrzywanie Anglii o to, że ona podżega Chiny przeciw caratowi, albo że swoje torpedowce oddaje Japonii, jest więc tak samo bezpodstawne, jak poprzedni zarzut, jakoby pozwoliła admirałowi Togo obrać Wej haj-wej za punkt wyjścia do pierwszego ataku na Port-Artur. Nie wspominamy o posądzeniu portowych władz angielskich w Azyi o to, że dają znać Japończykom o wszystkich rosyjskich okrętach, bo to jest zarzut zanadto obraźliwy. Równie niewłaściwe jest japońskie przypuszczenie, że na życzenie rządu berlińskiego hamburska kompania parowców sprzedaje swój olbrzymi okręt „Książe Bismark“ caratowi. Takiego obchodzenia neutralności po prostu nie warto się dopuszczać. Ten okręt jest rzeczywiście komuś sprzedany, może Rosyaninowi, ale to wolno, jeżeli zaś ów Rosyanin odsprzeda „Bismarka“ swemu rządowi, nie będzie jeszcze dowodu, że w tej spekulacyi pośredniczył rząd niemiecki.

Wogóle trzeba przyjąć za pewnik, że wszystkie rządy zachowują szczerze neutralność, aby uniknąć bardzo niebezpiecznych zawikłań.

Korespondencye.

Wiedeń 31 marca.

(Książę Karol Schwarzenberg. Uwagi br. Parisha o obstrukcyi).

(y). Ze zmarłym onegdaj w Pradze księciem Karolem Schwarzenbergiem zeszła z widowni jedna z bardzo wybitnych postaci, człowiek, który w dziejach czeskiego ruchu narodowego odegrał pierwszorzędną, chociaż może nie zawsze pożyteczną rolę, gdyż namiętny jego temperament unosił go zawsze za daleko, a przytem był on w polityce pod niejednym względem fantastą. Był jednym z pierwszych, którzy rozwinęli sztandar państwowego prawa czeskiego, a wspólnie z hr. Clam-Martinizem i drem Władysławem Riegerem, był on duszą i organizatorem tak zwanego biernego oporu narodu czeskiego przeciw nowemu porządkowi rzeczy, zaprowadzonemu przez centralistyczną większość niemiecką. Słowem, był to patryota czeski i to bardzo czerwony, jakkolwiek naturalnie nie miał nic wspólnego z tym kierunkiem, jaki uprawiają *Narodni Listy*. A przytem należy pamiętać o tem, że on to pierwszy proklamował głośno przynależność swego rodu do narodowości czeskiej, nikomu bowiem przedtem na myśl nie przyszło zaliczać Schwarzenbergów do Czechów, lecz uważano ich powszechnie za należących do arystokracyi niemieckiej. Kolosalnem też było wrażenie w całem państwie, gdy książę Karol Schwarzenberg podczas słynnej sesyi sejmu czeskiego w listopadzie 1871, w debacie nad adresem do Tronu, stanął na skrajnie narodowem czeskiem stanowisku i wystąpił przeciw obesłaniu Rady państwa i przeciw uznaniu centralistycznej konstytucyi. Mnóstwo gmin czeskich zamianowało go wtedy swym obywatelem honorowym i nadesłało mu adresy dziękczynne, a książę w piśmie, wystosowanem do reprezentacyi gminy Smichowa, uczynił takie oto wyznanie swej wiary narodowej: „Spełniłem tylko obowiązek swój względem narodu. Chociaż bowiem kolebka moich praszczurów nie znajdowała się nad brzegami Wełtawy, to jednak przodkowie moi przez miłość dla tego uświęconego kraju przeszczepili mój ród do zdrowego pnia czeskiego, z którym on zrósł się tak dalece w jedną całość, że tylko wespół z narodem czeskim może rozwijać się lub zginąć“.

Z centralistycznym gabinetem księcia Auersperga prowadził walkę nieubłaganą, a w doborze środków walki był nawet o wiele radykalniejszym niż młodoczesi, którzy wówczas stawiali dopiero pierwsze kroki na widowni politycznej. Zwłaszcza w kwestyi polityki abstynencyjnej poszedł ks. Schwarzenberg o wiele dalej, niż iść chcieli młodoczesi i wbrew ich opozycyi skłonił staroczechów do usunięcia się nietylko z Rady państwa, ale także z Sejmu praskiego. Gdy na posiedzeniu czeskiego Towarzystwa gospodarczego, którego książę Karol Schwarzenberg był prezesem, odczytano zaproszenie rządu, wystosowane do tego Towarzystwa, celem skłonienia go do wzięcia udziału w wiedeńskiej wystawie światowej r. 1873, książę Schwarzenberg wystąpił z tak gwałtownymi zarzutami przeciw rządowi, że obecny na tem posiedzeniu komisarz rządowy radca Namiestnictwa Adda ostentacyjnie wyszedł z sali obrad. W kilka dni później namiestnik Czech, jenerał Koller wystosował do ks. Schwarzenberga reskrypt rozwiązujący Towarzystwo gospodarskie. Odżyło ono dopiero w kilka lat później jako krajowa Rada kultury, a prezydentem jej został znów książę Schwarzenberg. Na arenę parlamentarną wstąpił ponownie dopiero za ery Taaffego; brał także wybitny udział w zwołanej przez hr. Taaffego konferencyi ugodowej, ale, zrażony jej niepowodzeniem, usunął się z życia publicznego i ostatnich lat dziesięć spędził w zaciszu domowem. Uchodził za jedną z największych powag w zakresie spraw rolniczych i leśnych. Z małżeństwa swego z księżniczką Oettingen pozostawia dwóch synów: 45-letniego Karola i 42-letniego Fryderyka, posła do Rady państwa, tudzież trzy córki: Gabryelę, zamężną za hrabią Franciszkiem Sylva-Tarouca, Idę, zamężną za hr. Janem Lazanskym i Maryę, zamężną za hr. Ferdynandem Trauttmansdorfem.

Jeden z członków feudalnej wielkiej własności br. Parish, ogłasza w czasopiśmie *Conservative Correspondenz* znamienne uwagi, wykazujące bezcelowość czeskiej obstrukcyi. Artykuł ten sprawia tem większe wrażenie, że br. Parish i jego stronnictwo, jakkolwiek w teoryi zawsze potępiali obstrukcyę, to jednak w praktyce zachowywali wobec obstrukcyi czeskiej neutralność bardzo życzliwą. Obecnie stwierdza bar. Parish, że cały szereg stronnictw parlamentarnych, widząc, iż rząd nie weźmie żadnej inicyatywy celem zażegnania obstrukcyi czeskiej, zupełnie inaczej zapatruje się na sprawę. „Odpada — pisze bar. Parish — cel, który Czesi przez swoją obstrukcyę pragnęli osiągnąć, to jest przeciwstawienie czeskiego terroru niemieckiemu, a natomiast powstaje dla czeskich posłów obowiązek dążenia do celów pozytywnych. Przez to, że stronnictwa parlamentarne zmieniły swoją dotychczasową pozycyę, nie zamierzają one jeszcze odbudować prawicy. Jest to jasnem dla każdego, kto zna stosunki Z drugiej jednak strony nie ulega wątpliwości, że obecnie istnieje dążenie do usunięcia przeszkód, dzielących stronnictwa czeskie od ich słusznego i uzasadnionego prawa, co więcej, że zabrano się wreszcie energicznie do wyrównania najostrzejszych różnic w sporze czesko-niemieckim i do zaprowadzenia porządku w parlamencie. Przyczyna, która dawniej Czechów popychała do obstrukcyi, to jest zupełna obojętność decydujących czynników w parlamencie i po za nim, ustała, a wraz z nią ustać powinna i sama obstrukcya, stała się bowiem bezcelową“.

Za przypuszczeniem, że taktyka Czechów ulegnie zmianie, przemawiają, zdaniem br. Parisha, ważne argumenty. W Węgrzech sejm przystępuje do obrad nad ugodą i nad taryfą celną. W obydwóch tych sprawach rząd węgierski zajmie pod naciskiem sejmu stanowisko skrajnie węgierskie. Brak energii austryackiego parlamentu zmuszał rząd austryacki do uginania się przed żądaniami węgierskiemi, szczególnie w kwestyach taryfy celnej. Rząd austryacki wiedział, że ilekroć w czasie obrad przygotowawczych zajmował stanowisko czysto austryackie, miał zawsze za sobą ogromną większość ludności; ale ta większość nie mogła się wskutek znanych stosunków wybić na zewnątrz i objawić swej siły, a wskutek tego brakowało rządowi austryackiemu tego oparcia, którego sejm węgierski użyczał swojemu rządowi. W tem szukać należy przyczyny, dla której ani jeden austryacki postulat nie został przyjęty do projektu taryfy celnej. Obecnie można to jeszcze — zdaniem bar. Parisha — poprawić, a ta okoliczność przeważy szalę i skłoni Czechów, że żądać będą szybkiego sfinalizowania obrad nad taryfą. Drugą przyczyną, która nakaże Czechom zmianę taktyki, są, wedle bar. Parisha, stosunki zagraniczne. Przygotowują się w tej dziedzinie nowe kombinacye, a te zmuszają monarchię austryacko-węgierską do zawarcia sojuszów, obowiązujących na długi czas.

Słowem sens moralny tych uwag br. Parisha jest ten, że Czesi zarówno w swoim własnym interesie jak i w interesie państwa powinni zaprzestać dalszej obstrukcyi.

Co i o czem piszą.

Zajmującą pogawędkę o futrze królików, zaczerpniętą z pism francuskich, znajdujemy w *Rolniku*; w formie lekkiego feljetoniku podaje ona wiązankę szczegółów, które mogą zainteresować nietylko hodowcę, ale i szersze koła czytelników, dlatego ją tu powtarzamy.

Pewien handlarz futer — czytamy w *Rolniku* — zobaczył zapewne kiedyś w norze królików kilka zwierzątek, których srebrzysto-popielate futerka odbijały od mniej lub więcej pstrych skórek ich

3)

Feljeton literacki.

(Ciąg dalszy).

Jak ciężką i niezgrabną bywa robota Żeromskiego, to widać np. w opisie ceremonii przyjęcia Rafała do wolnomularstwa. Opis ten jest tak drobiazgowy, wyliczający jeden szczegół po drugim, że przypomina całkiem reporterskie sprawozdania w dziennikach z odbytych koronacyi, jubileuszów i t. p. ceremonii. Reporterskie sprawozdania w dziennikach mają jednak racyę bytu, póki się publiczność daną uroczystością żywo interesuje i potrzebuje jakiejkolwiek informacyi, cóż one jednak robią w powieści, zawierającej fakta, które się działy sto lat temu? Że tego rodzaju martwe opisy nie są u Żeromskiego rzadkością, na dowód tego można np. wziąć do ręki „Ludzi bezdomnych“ i przeczytać tam nudny à la Zola reporterski opis fabryki tytoniu.

Zdawałoby się, że Żeromski jako radykał, dotarłszy do wolnomularzy, przynajmniej teraz zrobi jakiś stanowczy zwrot w swej powieści i po swojemu wprowadzi nas począwszy od tego punktu w labirynt ówczesnych dążeń i prądów, ukaże żyły i tętnice ówczesnego życia politycznego i umysłowego. Tymczasem autor wprowadził ten szczegół chyba tylko dla dekoracyi, dla napisania owej sceny ceremonii, bo z całego tego epizodu wolnomularskiego cóż ostatecznie wypływa? Pospolity romans gacha z mężatką. Tu jednak Żeromski czuje się w swoim właściwym żywiole, zamienia ów romans w promienną idyllę, razem z kochankami ucieka od zgiełku kuźni dziejów w Tatry i tu razem z nimi duma i zachwyca się przyrodą górską. Epizod ten czyta się jak notatki podróżnicze, przeplatane impresyami poetycznemi w duchu np. sonetów tatrzańskich Tetmajera: autor na rachunek obojga kochanków sam poetyzuje, co prawda pięknie, ale jaki to ma związek z powieścią? w czem się to przyczynia do głównego wątku? Chociaż znowu jakże tu mówić o głównym wątku, skoro niewiadomo aż do końca, co ma być tym głównym wątkiem.

Utwór cały robi wogóle wrażenie tych wiejskich dworów szlacheckich, stanowiących komplex różnych domków, przybudówek, zakamarków, pobudowanych bez planu i ładu w ciągu stuleci odpowiednio do chwilowej potrzeby: dwory takie tworzą jedną fizyczną, mechaniczną całość, ale pod względem artyzmu i stylu są okropne. Bronią wprawdzie niektórzy Żeromskiego tem, że przecież on nie chciał dać powieści historycznej, lecz tylko „powieść z końca wieku XVIII i początku XIX“, jak to sam w tytule zaznaczył, a więc sam niejako uprzedził czytelników, że tło historyczne będzie na dalszym planie. Atoli ta obrona w niczem nie ratuje autora, bo z wady, z braków, z nieudolności nie wolno robić literackiego rodzaju, a szereg scen luźnych i chaotycznych nie przestanie być błędem artystycznym, choćby się go pasowało do godności odrębnej formy zapomocą przylepienia tej lub owej etykietki

Więc ani fabuła, ani jakaś przypuszczalna idea „Popiołów“ nie są budujące; zobaczmy czy może charaktery, które autor wprowadza, są tak bardzo godne zachwytu. Weźmy Rafała Olbromskiego, który jak się zdaje — zupełnie tego pewnym być nie można — jest głównym bohaterem „Popiołów“. Otóż wiemy, że dotychczas zawsze tendencyą wszystkich pisarzy było, żeby bohatera przedstawić w sposób ponętny dla czytelnika, choćby z powodów czysto utylitarnych, aby obudzić w czytelniku sympatyę do bohatera, przywiązać go do niego i wytworzyć w nim zainteresowanie się jego losami. Bohater taki niekoniecznie miał być wykuty z jednej szczerozłotej bryły szlachetności, — chociaż dawniej pisarze i to robili — mógł posiadać błędy, byle autor umiał stworzyć jakiś most między jego duszą a duszą czytelnika i nawet w błędach i zbrodniach bohatera wykazać zboczenia i promyki biednej psychy ludzkiej, błądzącej na oślep w ciemnościach. Tymczasem Żeromski, na przekór temu utartemu zwyczajowi, zdobywa się na tę wątpliwej wartości oryginalność, że swego Rafała Olbromskiego przedstawia tak, aby go jak najbardziej oddalić od serca czytelnika. Hulaka, karciarz, uwodziciel, zabijaka, warchoł, łgarz, a przytem głupiec, nie mogący się przejąć żadną szczytną ideą — oto czem jest Rafał Olbromski od początku aż do końca. Jest to coś tak podłego i nikczemnego pod każdym względem, że człowiek nie tylko tego Rafała nie kocha, ale odczuwa pewien wstręt do niego, nie chce wiedzieć, co się z nim dalej stanie i chętnieby się zgodził na to, żeby on sobie na którejś stronnicy umarł i dalej nas swoją osobą nie zaprzątał.

Jeżeli zaś, jak niektórzy twierdzą, ten Rafał ma reprezentować ówczesne warcholstwo Polaków, to przeciwko takiemu reprezentantowi jak najuroczyściej zaprotestować wypada. Takie indywidua jak Rafał mogły żyć i w Polsce, ale one nic i nikogo nie reprezentowały, tak jak i dziś nie reprezentują. Najdziwniejsza jednak rzecz, że temu Rafałowi, który jak sobie wyobrażamy musiał mieć grube nerwy i muskuły, każe autor odczuwać jak najsubtelniej wszelkie cuda przyrody, każe mu przebywać nadziemskie ekstazy duszy, snuć myśli i uczucia, jakieby mógł mieć chyba tylko jakiś poeta, muzyk lub mistyk. Tę sprzeczność wytłómaczymy sobie dopiero, uprzytomniając sobie, w jaki sposób pisze Żeromski. Oto własne uczucia, własne wspomnienia, własne myśli i ekstazy snuje on na rachunek swego bohatera i wkłada mu je w duszę, nie troszcząc się o to, że popełnia rażącą niekonsekwencyę psychologiczną. Że to się stało mimowoli, bezmyślnie, tego dowodem jest, że gdzie brak Rafała, a autor nie może się wstrzymać od jakiegoś nastroju lub jakichś refleksyi lub wizyi arcysubtelnych, tam wkłada je w duszę Cedry lub Gintułta, i wtedy Cedro i książę są tak samo subtelnymi i poetycznymi jak poprzednio Rafał.

Przesada Żeromskiego w kreśleniu scen miłosnych zjednywa mu popularność wśród czytelników płci pięknej, a jednak niesłusznie. Bo spojrzmy, jak właściwie ten autor w swojej powieści traktuje płeć piękną. Tak Helena jak i księżniczka zrazu wydają się aniołami, na pozór są to istoty czyste jak lilie, jak święte, przed któremi tylko uklęknąć i modlić się trzeba. Jestto jednak, jak się pokazuje, albo naiwna albo obłudna przesada, wnet bowiem te istoty okazują się pospolitemi samicami, gotowemi rzucić się na szyję pierwszemu lepszemu; w swoich buduarach nie marzą one o niczem szlachetnem, tylko wyczulają się w kierunku zmysłowym, oczekując na swój ideał w postaci barczystego kawalerzysty, któremu się oddadzą pod pozorem wynagradzania go za miłość ojczyzny. Gdziekolwiek tylko Żeromski w „Popiołach“ wprowadza kobietę, tam atmosfera zaraz zaczyna być parną, tam nadciąga ruja, bo n. p. nawet gdy Rafał przyjeżdża do Krzysztofa Cedry, zaraz czyta miłosne oddanie się w oczach siostry przyjaciela i tylko sposobność nie pozwala mu tej sympatyi na próbę wystawić.

Wspomnieliśmy właśnie, iż Żeromski, zanim da się wyszumieć swoim kobietom, wprzód przedstawia je jakby nietykalne fetysze, gdzieś za szkłem ustawione. I takiemi też zrazu widzi je Rafał, zanim nagle z bezgranicznego uwielbienia nie przejdzie w brutalny szał zmysłowy. W powieściach Żeromskiego ten pokorny stosunek bohaterów do kobiet spotykamy nie po raz pierwszy. Jak Rafał zdaleka wzdycha do księżniczki, tak np. w „Bezdomnych“ dr. Judym, plebejusz, wzdycha pokryjomu do bogatej, szykownej i pięknej Natalii, złoszcząc się sam na siebie, że ona mu się podoba. W tem przypominają mężczyźni Żeromskiego nadzwyczaj bohaterów powieści W. Hugo, np. xiędza Frollo z „Katedry Najśw. Panny Maryi“, Gilliata z „Pracowników morza“: u obu tych postaci drapieżna żądza posiadania łączy się z ekstatycznem uwielbieniem. Rekwizyt to czysto romantyczny. Wogóle Żeromski mimo pozorów realizmu, nie wyzbył się wpływów przestarzałego romantyzmu. Po romantycznemu lubuje on się w scenach fizycznego wysiłku, strachu, rozlewu krwi, a przytem wprowadza obficie to, co nazwano *deus ex machina*, nieprawdopodobieństwa takie, że czytelnik oburzony przerywa mu wykrzyknikiem: „Ależ przepraszam szanowny autorze, wszak to niemożliwe, w naturze działoby się zupełnie inaczej“. Weźmy np. z I-go tomu ową wycieczkę Krzysztofa i Rafała na łodzi, lub walkę Rafała z wilkiem: to są wprost sceny takie, jakie się czyta w powieściach Mayne Reida, lub Coopera, przeznaczonych dla młodzieży, to są robinsonady w guście „Ducha puszczy“, lub „Kaina, rozbójnika morskiego“. Nawiasem mówiąc scena walki z wilkiem najprawdopodobniej powstała pod wpływem reminiscencyi całkiem podobnej walki Gilliata (z „Pracowników morza“ Wiktora Hugo) z głonogiem.

Z Wiktorem Hugo ma Żeromski wspólną ko tę przesadę w kreśleniu scen bohaterskich, lecz także nagłe przerzucanie się od nastrojów idealnych do rzeczy ponurych i wstrętnych. To się pokazuje nietylko w tem, że z lubością i znacznym nakładem sumienności opisuje wszędzie, gdzie ma sposobność, trupią zgniliznę, trzewia, wydobywające się z ciała, członki powykręcane konwulsyą itp. wstrętne rzeczy, —ale szczególnie w jego stosunku do przyrody. Rzadko bywa u niego przyroda uśmiechniętą do człowieka, miłą, powabną, najczęściej ona albo przygniata go swoim demonicznym ogromem, albo czyha nań jakiemiś zasadzkami, albo też jest rozdąsana: nadto też pada u niego zawsze śnieg lub deszcz, szaleje wichura lub topi nas błoto po kolana. Nawet gdy nas zaprowadził już pod niebo Hiszpanii, gdy zdawało się, że choć tutaj przyroda okaże się dla człowieka więcej łaskawą, nie pozwala jej się autor uśmiechnąć, i Cedrę na samym wstępie wita deszcz, deszcz bez końca, po to chyba, żeby autor miał sposobność opisać, jakie to miłe uczucie, gdy się ma błoto w butach.

(Dokończenie nastąpi).

współtowarzyszy. „Możnaby z tych skórek robić imitacye szynszyli, modnych od wieków" — pomyślał. Stąd zapewne powstało to staranie o wytworzenie rasy królików srebrzystych „na futra". Oddzielono starannie te króliki, które przypadek przystroił w srebrzyste puchy i rzeczywiście nowa rasa powstała. A skromny królik pospolity patrzy teraz może z trwogą, ale i z podziwem na artystyczny wytwór sztuki futerniczej, otaczający szyję ładnej kobiety, do którego posłużyła skóra jego krewniaka. Boi się o swoją, ale admiruje.

Bywają takie niespodzianki w egzystencyach, nietylko króliczych.

Kiedy rozpoczęła się ta moda futer srebrzystych królików? Niewiadomo. We Francyi znane już były w XVIII wieku, a w Anglii z początkiem ubiegłego stulecia. Darwin twierdził, że ta odmiana przyczyniła się do wytworzenia rasy królików rosyjskich, które byłyby pozostały pewnym rodzajem Albinosów. To wszystko nie określa nam dokładnie powstania tej rasy — widzimy tylko, że dawno zwróciła na siebie uwagę.

Różne zalety usprawiedliwiają powodzenie. Króliki te są nietylko ładne i łatwo się oswajające, ale także mają smaczne mięso, jeżeli tylko dobrze są żywione. Amator tej rasy osiągnie więc te wszystkie korzyści, z dodatkiem ładnej kolekcyi skórek, których wyprawienie kosztuje 7 koron 50 hal. za tuzin — a można z nich zrobić ładne futerko, bolero lub inne okrycie, które ze względu na swój srebrzysty odcień, będzie zawsze stanowić piękne uzupełnienie toalety niewieściej.

Za 100 skórek zwykłych królików można dostać 20—50 koron, podczas gdy skórki królików srebrzystych płacą się 110—125 koron za tę samą ilość skórek. A we Francyi pokup jest tak duży, że nie ma obawy, by nie znalazły nabywcy. Rasa ta zasługuje tem bardziej na polecenie, że nie wymagając większych starań, przynosi wyższe dochody.

Zajmijmy się najpierw futerkiem tego zwierzątka. Ten efekt srebrzysty wywołany jest tem, że futerko składa się z włosów różnych odcieni. Spodnia część jest biało-różowawą, górna stalowo-niebieskawą, wreszcie końce włosów białe lub czarne nadają całości odcień jasno- lub ciemno srebrzysty, który rozstrzyga kwestyę piękności futra. Mówię „jasne lub ciemne", ponieważ istnieją dwa gatunki królików srebrzystych: pierwszy tak zwany „królik srebrzysty szampański", drugi tak zwany „królik srebrzysty bogaty". Pierwsze są jasną, drugie ciemną odmianą. Na futra używany jest głównie królik szampański, znacznie większy od „bogatego", życzylibyśmy jednak hodowcom postarać się o wytworzenie przez odpowiedni dobór rasy o ciemniejszym nieco odcieniu, gdyż jasne króliki przechodzą powoli w białe.

Oprócz odcienia, ważną kwestyą jest spoistość futra, które powinno być miękkie, gęste i elastyczne, gdyż futra o długich i wełnistych włosach nie są ani ładne, ani trwałe. Ogólny wygląd królika srebrzystego jest nieco ciężki, do czego się przyczynia wywyższone wygięcie części tylnej. Głowa jest dosyć duża, w stosunku do wielkości całego ciała, oczy wypukłe, bardzo ciemne, nozdrza ciągle w ruchu, zdają się świadczyć o ciągłym niepokoju. Uszy krótkie, blisko osadzone, zwężają się bardzo przy końcu, szyja krótka, silnie osadzona, łapki cienkie, ale mocne.

Co do wagi, to króliki szampańskie dochodzą często 5 klgr.

Hodowcy powinni pilnie zważać na jednostajność co do koloru i wielkości skóry, można wpłynąć na przyciemnienie odcienia potomstwa, wybierając na rodziców jasną samicę, a ciemnego samca, lub odwrotnie, zbyt jasnych nie trzeba przeznaczać do rozpłodu. Takie futra są najpiękniejsze, które złożone razem, tworzą całość jednolitą, bez odmian jasnych lub ciemnych. Byłoby lepiej mieć odcień ciemniejszy, jednostajny, jak odcień jasny, upstrzony miejscami ciemniejszemi. Ciemniejsze znaki na nosie, końcach łap i ogonie są bardzo zwykłe, trzeba się ich pozbyć przez odpowiednią selekcyę. Małe króliki wydają się zupełnie czarne, ktoby o tem nie wiedział, mógłby mieć chwilowo przykrą niespodziankę i niewątpliwie napisałby z wymówką do handlarza, który mu tych królików dostarczył.

Trzeba być cierpliwym, a ładny srebrzysty odcień pokaże się w trzecim lub czwartym miesiącu po urodzeniu. Kolor futerka zmienia się najpierw na brzuszku, poczem zwolna przechodzi na boki i grzbiet, aż wreszcie całe zwierzątko stanie się srebrzystem. Nie jestże to rodzajem kokieteryi tak długo zwlekać ze zmianą futerka? tem więcej umiemy cenić, czem dłużej czekamy. Dopiero po drugiem wylenieniu królik dochodzi do posiadania prawdziwie ładnego futerka; królik srebrzysty nie potrzebuje wiele ciepła, jednak hodowca nie powinien im dawać zbyt zimnego pomieszczenia, gdyż w takich bywa także wilgoć. Wielkie upały szkodzą im więcej od zimna. Cieplejsza temperatura wpływa na szybsze przybranie srebrzystego odcienia, futra są jednak znacznie trwalsze, gdy ten odcień powoli przybierają. Hodowca zatem będzie wiedział czego się trzymać. Aby odcień futra był ładny, trzeba trzymać króliki w miejscu suchem, przewiewnem i niezbyt jasnem.

Bardzo ruchliwy i żwawy, królik jest zawsze trochę bojaźliwym; kiedy się chce zobaczyć małe, trzeba matkę przywabić przysmaczkami, jak burak lub marchew i gdy ona się zajęta jedzeniem, przekonać się czy potomstwo dobrze się miewa. Srebrzyste króliki, zadowalniają się pożywieniem tem samem, co zwykłe — trzeba jednak dawać im pożywienie w dobrym gatunku.

Anglicy, zawsze oryginalni, wytworzyli u siebie jeszcze trzy inne rasy, mianowicie: Króliki płowe, pochodzące z Francyi, ale udoskonalone w Anglii, pod względem jakości futra i piękności kształtów. Jest to gatunek bardzo ładny — spód futerka mają biało-żółty. Królik brunatny, rasa ta powstała wskutek krzyżowania z królikami belgijskimi — odcień futra znacznie ciemniejszy. Królik błękitny, produkt czysto angielski; kłaczki u spodu futra są ciemno-niebieskie, samo futro białe o końcach włosów białych lub niebieskich.

Otóż mamy ras pięć z pomiędzy, których praktyczny hodowca powinien wybrać bez wahania królika szampańskiego. Co do amatorów... w kwestyi barw i upodobań, rozstrzygać trudno.

List do Redakcyi.

(Odpowiedź na pytanie na ilu morgach chłop może żyć dostatnio).

Szanowna Redakcyo!

W Nrze 68 z 23 marca b. r. był w *Przeglądzie* krótki artykulik p. t. „Przemysł domowy a nasi chłopi". W artykuliku tym napisano, że pp. Jezioranski i Kaczkowski zbadali, że „dopiero przy 15 morgach rozpoczyna się prawdopodobieństwo zamożności włościanina" bez pobocznego zarobku. Szanowna Redakcya zwraca się do ziemian o uwagi pod tym względem. Może przydadzą się następujące moje uwagi. Jako syn włościanina, podam krótki pogląd na małe gospodarstwo mojego nieboszczyka ojca.

Ojciec mój miał 12 morgów roli średniej dobroci, we wsi chałupę z wszelkimi budynkami gospodarskimi, które powoli zbudowywał, mały sad owocowy i ogród nieco większych rozmiarów.

Na tym gruncie dwunastomorgowym gospodarował ojciec dobrze, ze znajomością rzeczy. Trzymał się gospodarskiego przysłowia: „Ziemia jak dobra mać, ale jej trzeba dać". Jakoż dawał jej ojciec oborniku, oborniku i jeszcze raz oborniku. Dawał jej pracę, orał i bronował, bronował i orał. Trzymał także parobka i dziewkę do pomocy w gospodarstwie. Z inwentarza żywego miewał ojciec zawsze parę koni i parę wołów. Słomy i siana nie sprzedawał, owszem siana jeszcze dokupywał.

Gospodarstwo rolne szło więc dobrze. Z części uzyskanych dochodów, z roli i hodowli prowadzono u nas przemysł rolniczy i domowy. Trzymał ojciec cztery krowy i siał wiele lnu i konopi. Wyrabiano więc wiele masła, sera (twaroga) i płótna, z czego były znaczne dochody. Z siemienia lnianego i konopnego tłoczono olej na potrzeby domowe, a makuchami karmiono trzodę. Pasieka dawała również znaczny dochód. Ogród dostarczał jarzyn na rok cały. Karmiono wieprze na sprzedaż i stąd był dobry dochód, z hodowli drobiu także. Głównie matka zajmowała się przemysłem domowym. Ojciec i bracia mieli znów swój przemysł męski. Wyrabiali niektóre sprzęty domowe i części inwentarza martwego, jak pług, brony, drabiny, koła, uprząż parcianą itp.

U nas nie wolno było próżnować, każdy musiał zająć się jakąś robotą. Matka miała szczególny talent zachęcania dzieci do pracy. Rodzice byli też sami najlepszym przykładem.

Praca jest jedną częścią gospodarstwa, oszczędność zaś drugą. To też u nas zaprowadzono rozumną oszczędność. Dlatego wiodło się u nas gospodarstwo, tak, że nietylko rodzina żyła w dostatku i nie zaznała nigdy przednowku, ale wyposażyli rodzice cztery córki, wydane za gospodarzy. Każda dostała w posagu oprócz zwyczajnej chłopskiej wyprawy, także parę wołów i krowę. Starszy brat otrzymał w spadku grunt. Mnie zaś przez wiele lat dawali rodzice utrzymanie w szkołach.

Na pytanie „na ilu morgach rozpoczyna się prawdopodobieństwo zamożności włościanina", trudno dać stanowczą odpowiedź. Zależy to od usposobienia każdego gospodarza. Znałem gospodarza na 12 morgach, który zamiast umiejętnie gospodarować, narobił długów grunt poszedł na licytacyę, a on z rodziną po proszonym chlebie. Znałem innego, chałupnika, który pracowitością i oszczędnością dorobił się i dokupił gruntu. Nieporadny i na wielkim obszarze nie dorobi się zamożności.

Na 6 morgach, jak ktoś twierdzi, można także gospodarować z pożytkiem, jak to było dawniej w naszych stronach, gdzie byli gospodarze i na pół gruntach, t. j. na 6 morgach. Ale trzeba umiejętnie i rozumnie gospodarować, wydobywać dochody z ziemi, z przemysłu rolniczego i domowego, a nie wdawać się w niebezpieczne pożyczki, które rujnują gospodarza tak małego, jak i wielkiego. Grunty dzielić na coraz mniejsze części, to rzecz niebezpieczna. W gospodarstwie chodzi o to, aby gospodarze byli zamożni, aby tem samem kraj był zamożny. Kraj nie powinien składać się z samych biedaków. Zamożność kraju zależy od zamożności mieszkańców, o co głównie chodzi.

Gospodarstwa rolnego na małym, czy na wielkim gruncie, trzeba w dzisiejszych czasach uczyć się koniecznie. Dla młodzieży włościańskiej są szkoły niższe rolnicze, dla starszych „Kółka rolnicze". Z rolnictwem trzeba koniecznie łączyć przemysł rolniczy i domowy.

Wieśniak.

Mały feljeton.

Brzydka.

Była nieładna, nieco zawiędła i zaniedbana w ubraniu, ale miała głos dźwięczny, rozumne oczy i niepospolity dar konwersacyjny. Wymieniwszy swoje nazwisko, usiadła na krześle wskazanem jej przez redaktora, i wyjmując z woreczka jakiś wycinek gazety francuskiej, tak tłómaczyła cel swego przybycia.

— Chcę pana prosić o wyświadczenie nietylko mnie osobiście, ale wszystkim równie brzydkim, lub brzydszym odemnie kobietom drobnej przysługi.

— Ależ...

— O! proszę, niech pan mi nie mówi, że jestem ładna. Wierzę temu, co pan pisze, ale w pewnych okolicznościach wierzę więcej swojemu zwierciadłu.

Roześmiała się wesoło, bez odrobiny przymusu, bez grymasu ironii.

— Widzi pan, jestem pogodzona z losem i z całą swobodą nietylko mówić mogę o swojej brzydocie, ale przychodzę nawet do pana z prośbą, abyś ująć się raczył za brzydkiemi kobietami. Chciałam przyprowadzić z sobą jedną z moich najurodziwszych przyjaciółek, w tem przekonaniu, że wtedy łatwiej znajdę posłuch u pana, ale ślicznotka tańczyła wczoraj noc całą i śpi jak zabita.

— Pani jesteś złośliwa.

— Mój Boże! Czy to złośliwość powiedzieć komuś że chętniej świadczy uprzejmości pięknym niż brzydkim kobietom? A zresztą gotowa jestem odwołać wszystko, jeśli pan spełni moją prośbę.

— O cóż więc chodzi?

— Na wstępie powiem panu, że po skończeniu pensyi prywatnej nauczyłam się trochę buchalteryi i dzięki protekcyi przyjaciół zdobyłam niezgorszą posadę. Ale po roku miejsce brzydkiej zajęła ładna panienka, a ja, po dłuższem próżnowaniu, znalazłam miejsce kasyerki w sklepie aptecznym na prowincyi. Lecz i tu, choć pracowałam uczciwie i nic mi do zarzucenia nie mieli, musiałam niebawem ustąpić z posady, którą zajęła rumiana, wesoła, figlarna, że ślicznemi oczyma brunetka. Obecnie znów szukam miejsca, szukam go od roku, będąc ciężarem rodziny, i wszędzie, gdziekolwiek się zwrócę, popatrzą na mnie i wymawiają się grzecznie lub impertynencko. Ot! nie dalej jak wczoraj, dowiedziałam się, że na ul. Karola Ludwika wakuje miejsce panny sklepowej. Udałam się tam natychmiast, lecz powiedzieli mi z ironicznym uśmiechem, że nie miałabym szczęścia u publiczności.

— Cóż ja pani w tych kłopotach poradzić mogę — zapytał redaktor — Jest to powszechna tragedya kobiet pracujących, z wyjątkiem chyba robotnic. Piękność jest wprost wartością ekonomiczną i w rywalizacyi kobiet ładnych ze szpetnemi wygrywają pierwsze. Być może, że przyszłość, jeżeli spełni się sen o równouprawnieniu płci i zmieni się pogląd męski na kobietę, inaczej unormuje te stosunki, ale dziś trzeba krzyż swój dźwigać.

— Ale przyzna pan przecież, że jest zawsze coś upakarzającego w tej, jak się pan wyrazić raczyłeś, ekonomicznej wartości urody i że wszystkich sił dokładać trzeba, aby w tym kierunku właśnie zmienić dusze męskie. Zresztą ja nieraz myślałam nad tem, czy spekulacya kupców na takie, przepraszam za silne słowo, samcze instynkty jest istotnie popłatna i sprawa wydała mi się mocno wątpliwą. A utwierdziła mnie w tym sceptycyzmie ankieta, ogłoszona przez jedno z pism amerykańskich, której przedruk znalazłam przypadkiem w tej oto gazecie francuskiej. Przyniosłam panu umyślnie wycinek i chcę prosić pana, aby pan to przedrukował. Może to się na wiele nie przyda, ale bądź co bądź temu i owemu da nieco do myślenia.

Podała świstek zadrukowanej bibuły, a ze świstka tego dowiedział się redaktor, że dyrektor jednego z największych bazarów towarowych w Nowym Jorku tak mówił do interviewera dziennikarskiego:

„W naszym zakładzie pracuje około 3000 panien. Większość posiada świeże, miłe twarzyczki, ale w całym zakładzie nie znajdzie pan ani jednej piękności. Dzieje się to dlatego, że ilekroć zabłąka się do jakiegoś sklepu, uczęszczanego przez klientelę męską, niezwykle piękna dziewczyna, znajdzie się niebawem także jegomość, który skłonnej do próżności panience głowę zawróci i uczyni ją zupełnie niezdatną do pracy handlowej. To też my przedewszystkiem w wyborze naszych pracownic uwzględniamy inteligencyę i rutynę w obchodzeniu się z publicznością. Mądra i zręczna dziewczyna zawsze przyciągać będzie klijentów, żądających, aby ich szybko i dobrze obsłużono; natomiast głupia gąska z ładną buzią wabi tylko lowelasów brukowych, wałęsających się dla zabicia czasu po magazynach. Doświadczenie uczy z bezwzględną pewnością, że większość pięknych panien jest pozytywnie głupia i raczej szkodę, niż zysk nam przynosi. Zdziwi się pan, gdy mu powiem, że tu niekiedy starają się o posady wprost nadzwyczajne egzemplarze z gatunku „kobieta", piękne jak Junona, ubrane wytwornie, a przytem nie umiejące czytelnie własnego nazwiska napisać. Te panie pracowałyby za każdą, najmniejszą nawet cenę, ba, możeby wogóle nie żądały pieniędzy, byleby tylko mogły się pochwalić, że u nas mają posady. A jednak krótko i węzłowato odprawiamy je z kwitkiem. Organ sympatyczny, spojrzenie rozumne, ujmujące obejście — oto są przymioty, które cenimy w pracownicy, ale piękność jest w naszych oczach raczej wadą niż zaletą handlową."

— Tak, pani — rzekł redaktor oddając brzydkiej panience wycinek gazety — w Ameryce poglądy na kobietę są nieco inne, niż u nas, ale i tam nawet nie wszyscy kupcy podzielają opinie w ankiecie tej wypowiedziane. Czytałem bardzo niedawno jakiś humorystyczny artykuł, wydrwiwający bogatych jankesów, że przepadają za ładnemi „typewriterkami" czyli pannami piszącemi na maszynie. To stało się pono nawet plagą życia małżeńskiego i niemal przysłowiową przyczyną rozwodów.

— O! pan żartuje, a ja mówię bardzo poważnie i mówię z żalem głębokim. Gdybyś pan wiedział, ile ja już łez wypłakałam nad mojem upośledzeniem fizycznem i jak to boli, że pierwsza lepsza gęś z ładną buzią zawsze u was więcej popłaca, niż pracowita, rozumna, uczciwa dziewczyna, której nieba poskąpiły urody! Przecież te panie, które nic nie mają, prócz zręcznej figury i twarzyczki ślicznej, i tak już jako statystki w teatrach, jako modelki, jako figurantki w cyrkach lub w żywych obrazach na deskach „Variétés" przeróżnych, zajmują prawem swojej urody uprzywilejowane, dla brzydkich kobiet wprost niedostępne stanowiska. Przecież Barrisonki zarabiały setki, tysiące, choć cała ich sztuka polegała na ładnych buziach, efektownych kostyumach i umiejętności zaśpiewania jednej jedynej piosneczki przy odpowiednich gestach. Przecież widziałam niegdyś „artystkę", która zdobywszy na jakimś konkursie piękności pierwszą nagrodę, pokazywała się potem na scenie, nie posiadając żadnego talentu i udając tylko jakiś posąg lub zdobiąc jakąś grupę baletową. Więc dla pięknych stoją otworem takie dziedziny pracy zarobkowej, które dla brzydkich kobiet pozostaną zawsze zamknięte. I tego zmienić nie sposób, ale żeby nawet w pracy sklepowej brzydota miała być dla nas wyrokiem eksterminacyjnym, wyrokiem śmierci głodowej, to jest anomalią, którą ludzie uczciwi zwalczać powinni koniecznie. Więc cóż ja mam robić? Powiesić się?

Miała łzy w oczach i głos jej drżał wzruszeniem głębokiem, a redaktor nie wiedział co mówić i jak ją pocieszać, bo czuł wprawdzie, że protest tej kobiety jest najzupełniej uzasadniony, ale czuł zarazem, że choćby go rozkrzyczał na wszystkie strony świata, jednem „stań się" nie zmieni stosunków. Lecz ona jakby przeczuła myśl jego, powstała i smutnym głosem szepnęła:

— Niech to pan napisze. Ja wiem, że wiele wody jeszcze upłynie, zanim praca kobieca uwolni się od tej klątwy, która dziś tak brutalnie ją prześladuje, ale trzeba się bronić, trzeba torować drogi przyszłości lepszej. Brzydka kobieta jest i pozostanie zawsze impertynencyą natury, ale wierzę, że z czasem przestaniemy mścić się za to na tych, które przecież nie z własnej winy urodziły się brzydkiemi, wierzę, że przynajmniej w dziedzinie pracy zarobkowej cenić zaczniemy więcej dzielne, utalentowane, pracowite, niż piękne kobiety. Mężczyzny przecież nikt nie pyta: czy jest ładny, czy szpetny, byleby tylko był naprawdę użyteczny. Więc czemuż my tylko koniecznie musimy być piękne, aby żyć? Żenić się z nami nie chcecie, na artystki i modelki nie mamy warunków zewnętrznych, wszystko to przyjmuję w pokorze. Ale wymagać od buchalterki, kasyerki, panny sklepowej urody, to jest ubliżające dla nas i dla was.

Wojna rosyjsko-japońska.

Petersburg 2 kwietnia. Donoszą z Liaojan: Pierwsza potyczka z Japończykami w północnej Korei przyniosła nieprzyjacielowi 10 razy większe straty, aniżeli Rosyanom. Według koreańskich doniesień Japończycy mieli 50 zabitych, a 120 rannych zdołano z trudem przy pomocy 500 Koreańczyków przewieźć do japońskiej głównej kwatery. Zamieszanie pomiędzy Japończykami było ogromne. Wywiesili oni dwie flagi Czerwonego Krzyża widocznie na znak, że się chcą poddać. Wśród Rosyan w Liaojan wywołał pomyślny wynik pierwszej walki niesłychany zapał.

Tokio 2 kwietnia. Wczoraj ogłoszono tu, że z dniem 1go lipca zaprowadza się monopol tytoniowy.

Odessa 2 kwietnia. Wczoraj o godzinie 1/2 2 po południu sygnalizowano przybycie parowca „Malaga" wiozącego majtków „Wariaga". Na wiadomość tę parowce, jachty i mniejsze statki wyruszyły z muzyką naprzeciw.

Statek „Malaga" przybił do brzegu o godz. 4 po południu. Pierwszy wysiadł na ląd zastępca komendanta „Wariagu" Stepanow. Duchowieństwo pobłogosławiło przybyłych, a dowódzca załogi odeskiej Kaulbars, powitał ich przemową i uścisnął Stepanowa i oficerów. W uroczystym pochodzie udano się do miasta. Cała załoga wygląda dobrze po należytym wypoczynku w drodze. Jeden z marynarzy kulał. Ciężko ranni pozostali w szpitalach portów azyatyckich.

Komendant portu rozdzielił między załogę „Wariaga" ordery i odznaczenia. Wychowankowie miejscowych zakładów wojskowych tworzyli szpalery na ulicach.

* * *

Japończycy.

Czytaliśmy do tej pory o Japończykach, jako o narodzie, który w ciągu kilku lat dziesiątek przyswoił sobie cywilizacyę europejską, stworzył parlament, szkoły, armię, który stanął w rzędzie mocarstw. Wiemy o ich arystokracyi, ministrach, dyplomatach i wodzach, o żonach ambasadorów i o gejszach; czytaliśmy, że jestto naród zdolny, pracowity, w wymaganiach swoich bardzo skromny.

O tem wszystkiem opowiadali nam podróżnicy cudzoziemscy, którzy przecież w podróżach swoich spotykają się głównie z wyższemi warstwami narodu.

Jakim jest lud japoński, opowiada nam p. Kramarenko, kupiec rosyjski, który w czasie dziesięcioletniego pobytu na Sachalinie prowadził handel z Japończykami i ich robotników zatrudniał, miał zatem sposobność poznać tę warstwę robotniczą narodu, o której słyszeliśmy dotąd niewiele, albo tylko ogólnikowo.

P. Kramarenko tak opisuje Japończyków:

Japończyk jest bardzo pracowitym, bardzo oszczędnym i bardzo czystym, do tego stopnia, że każdy robotnik kąpie się codziennie przed udaniem się na spoczynek. Jest bardzo zdolnym, ale tylko do naśladownictwa, każdy wyrób jego odznacza się czystością wykonania i dobrym smakiem. N. p. rewolwer przypomina broń najlepszych fabryk angielskich lub amerykańskich, ale tylko wyglądem zewnętrznym, jakość bowiem jest lichą. Jest zdolny i pracowity; nie spocznie póki nie dokona zamierzonej pracy, nie odznacza się przecież talentem samorzutnym, ani pomysłami własnymi.

Kupiec japoński jest chytrym i podstępnym, stąd też wiary w handlu nie wzbudza. Nikt mu nie udzieli kredytu, bo nie odebrałby swojej należytości. Przy większych transakcyach europejskich, dostawiający towary Japończykom żąda od nich 10 do 15% kaucyi i wydaje im towar częściowo za gotówkę.

Japończycy żywią się ryżem, owocami i rybami. Mięso jadają tylko ludzie zamożni i to w ilościach bardzo małych. Utrzymanie ich jest więc tanie i to właśnie sprawia, że na rynku pracy Japończyk jest współzawodnikiem bardzo groźnym. Ale tylko do pewnego stopnia. Nie znoszą mrozów i śniegu, chorują po nieco dłuższem żywieniu się pokarmami zimnemi. Jeżeli tylko przez kilka dni z rzędu nie otrzyma ryżu ciepłego, zwłaszcza w niesprzyjającym mu, ostrym, lądowym klimacie, Japończyk staje się niezdolnym do pracy, nawiedza go właściwe rasie żółtej cierpienie „kakke". Straszna to choroba: obrzmiewają naprzód nogi w kostkach, później opuchlizna posuwa się coraz wyżej, dosięga serca i zabija; zabija nietylko tego, kogo nawiedziła, ale udziela się także bliższemu otoczeniu.

Wśród robotników japońskich, pracujących na Sachalinie, zdarzały się nieraz wypadki, że na „kakke" zapadali wszyscy, jeżeli tylko jeden zachorował. Leczenie polega jedynie na rychłym powrocie do ojczyzny, której klimat jest cudownym lekarzem, usuwa chorobę i przywraca zdrowie.

Przypuszczają, że armia japońska w Korei długo się nie utrzyma, bo skutkiem niemożności spożywania ryżu ciepłego przez kilka dni z rzędu wśród wielkich pochodów i na polu walki, „kakke", w połączeniu z tyfusem, w szeregach japońskich czynić będzie większe spustoszenia, niż najcelniejsze postrzały. Ciepłego ryżu nie zastąpią suchary, ani zimne konserwy, które organizm ludu japońskiego znosi zaledwie przez kilka dni.

Czy Japończycy są dzielni i odważni? Tak. Do życia wagi nie przywiązują, śmierci się nie obawiają. Niedawno, robotnik, posądzony o kradzież, korzystając z braku dozoru, rozpłatał sobie brzuch, odciął język i rzucił się z okrętu w wodę. Wolał śmierć honorową: „charakiri", niż uchodzić za złodzieja...

A oto inny obrazek.

Robotnicy japońscy sypiają zwykle razem, tworząc koło — nogami do środka, głowami na zewnątrz. W nocy skrada się do nich dwóch skazańców sachalińskich. Jeden staje po środku grupy śpiących z toporem w ręku, drugi wyciąga sakiewki z pod głów japończyków. Ten i ów się budzi, widzi rabunek, jednem głośnem słowem mógłby obudzić towarzyszy i położyć kres grabieży, ale on milczy, nakrywa głowę i udaje śpiącego. Dopiero po oddaleniu się rabusiów Japończycy rzucają się w pogoń za nimi i walczą do upadłego.

Z takiego materyału rekrutuje się japoński szeregowiec, tak zresztą wielki patryota, jak każdy Japończyk, który na obczyźnie wciąż tęskni do ojczyzny i dorobiwszy się grosza, pośpiesznie do niej powraca.

* * *

(Koleją syberyjską).

Now. Wremia wysłało specyalnego korespondenta na plac boju, artystę-malarza Krawczenkę, który z drogi już nadsyła listy, opisujące żywo i barwnie wrażenia, odniesione w czasie podróży koleją syberyjską. W pierwszym z listów tych, zatytułowanym „Pierwsze ofiary wojny", korespondent pisze między innemi:

„...Zima; naokół zima. Morze śniegu; nędzne wioszczyny, zawiane po same dachy, małe, kosmate koniki krokiem lub kłusem ciągną jakieś prymitywne sanie; od czasu do czasu piękne lasy w cudownej szacie zimowej. Oto co w ciągu dziewięciu dni mimo mych oczu przemknęło — tak długo bowiem trwa podróż z Moskwy do Irkucka „pośpiesznym" syberyjskim pociągiem. „Pośpieszny pociąg" — to tylko pusta nazwa; w rzeczywistości „pośpieszność" syberyjskiego pociągu nie dorównywa nawet szybkości naszych pocztowych pociągów.

Jeszcze stąd daleko, bardzo daleko od widowni wojny, lecz i tu czuć już wojnę. Wszędzie ruch niebywały; dużo wojskowych; niezwyczajny u Rosyan pośpiech, znużone, zakłopotane twarze. Nieskończonym łańcuchem pędzą wojskowe pociągi, na stacyach hałas, krzyki i śpiewy żołnierzy; skądś dolatuje głos harmoniki.

W zdrowem, mroźnem powietrzu jakoś uroczyście i tryumfalnie rozlega się świst lokomotywy, a z sąsiednich cerkwi płynie odgłos dzwonów, zwołujących na modlitwę. Mimowoli odczuwa się powagę i wielkie znaczenie chwil, które przeżywamy.

Niejednokrotnie zdarzało mi się przechodzić mimo wojskowych pociągów; rozmawiałem z żołnierzami, cieszyłem się z ich zdrowego, raźnego wyglądu i nieraz nie mogłem nadziwić się tej bezgranicznej sile, dobroduszności i spokojowi, z jakim oto ten szary tłum idzie na kraj świata, pierś swą nadstawiać nieprzyjacielskim pociskom. Wieluż z nich wróci, wieluż z nich będzie kiedyś rozpowiadać u ognisk domowych, co widzieli, przeczuli i przecierpieli na obczyźnie?

Zdaje mi się, że żaden z nich nie myśli nawet o tem; w każdym razie z ust pary o tem nie puszcza. Na każdej stacyi wyskakują z wagonów, biegają po plancie kolejowym, zaglądają do okien innych pociągów i weselą się jak dzieci.

Przyjechaliśmy do Irkucka późno, o trzeciej godzinie w nocy. Wyskoczyliśmy na platformę i weszliśmy, a raczej przecisnęliśmy się do poczekalni pierwszej i drugiej klasy. Pierwsze wrażenie: płacz dziecięcy. W półmroku tonie zbita gromada ludzi; stoją, siedzą, leżą. Wszystkie kąty, przejścia, gotowalnia, wszystko zawalone tłumokami, koszami, pakami, kołdrami, dorosłymi i dziećmi, leżącemi pokotem. Biedne maleństwa! Twarze ich blade, woskowe, zmęczone z podpuchłemi oczyma. Dzieci miały wygląd tak godny litości, że nawet w człowieku bez serca przemówiłoby współczucie dla tych niewinnych, najnieszczęśliwszych ofiar wojny.

Przerażony zbliżającą się burzą, cały ten niezliczony tłum matek z dziećmi, pomny tych okropności, które się działy czasu ostatnich buntów w Mandżuryi, rzucił się w bezładzie uciekać. Kobiety nieprzytomne, jak podczas pożaru, pozabierały ze sobą to tylko, co było pod ręką. Nie starczyło wagonów osobowych i kobiety z dziećmi przy piersiach stłoczono do wagonów towarowych. Byle dalej, byle do Rosyi! Co działo się tam, w Mandżuryi, nie wiem, lecz mam oto wyobrażenie o tem, co się tu dzieje — w Irkucku.

Obecnie napływ ludu jest tak wielki, że pociągi, idące do Rosyi, nie mogą wszystkich pomieścić. Co dnia więcej przybywa tych nieszczęśliwych; dziś są już tacy, którzy czekają tu na miejsce w wagonie przeszło od tygodnia. Pomyśleć tylko: tydzień przepędzić na takim dworcu kolejowym, w duszącem powietrzu, w takiej ciasnocie, że dzieci nietylko nie mają gdzie przejść się i pobiegać, lecz zaledwie ruszać się mogą. Na dworze 20 stopni mrozu, często wiatr, a w perspektywie jeszcze długa, uciążliwa podróż w szczelnie zapchanych wagonach".

* * *

(Na posterunku.)

Rusk. Wied. drukują następujący ustęp z listu prywatnego, pisanego z Mandżuryi.

„...Stoimy już prawie twarzą w twarz z nieprzyjacielem. Grzmią strzały armatnie, lecz w sercu spokój zupełny i tylko na każdej twarzy widać zacięte postanowienie spełnić obowiązek. Porozchodziliśmy się po całej linii kolejowej; poobsiadaliśmy wszystkie mosty, strzegąc kolei i w dzień i w nocy. Drogi do plantu nie ma. Ludność, która przywykła patrzeć na linię kolejową, jak na zwykłą drogę, teraz trzyma się z dala i z należytym szacunkiem. Ale bo też Japończycy wysłali całą armię dynamitowców; i Koreańczycy i Chińczycy i Chunchuzi i mnichowie buddyjscy czyhają na całość kolei i na pociągi.

Obecnie wraz z moją kompanią znajduję się pomiędzy Portem Artura a Kinczou. Prawdopodobnie Japończycy, pragnąc opanować Port Artura przed przybyciem wojsk z Rosyi, postarają się wszelkim kosztem odciąć nas na przesmyku Kinczou i zapędzić do Portu Artura, gdzie moglibyśmy długo posiedzieć. Być może, że jeżeli eskadra nasza im nie przeszkodzi, zrobią to i w tym celu trzymają wojska na okrętach na morzu, czekając odpowiedniej chwili.

Sypiam w dzień tylko, w nocy czuwam, aby Japończycy nie zaskoczyli nas z nienacka. W fortach Portu Artura możemy się długo bronić i choćby Japończyków było 50 tysięcy, Artura nie wezmą. Za miesiąc zgromadzą się ostatecznie wojska nasze i wtedy grzeczniutko poprosimy ich, aby sobie poszli, a przez ten czas może się zrobić bardzo gorąco.

Godzina druga w nocy. Nie mogę zasnąć. Przyjechałem przed chwilą z objazdu linii. Czuję znużenie, lecz sen ucieka. Wychodzę nad morze i długo patrzę w dal morską i nasłuchuję, aby Japończycy nie napadli znienacka."

KRONIKA.

Lwów 2 kwietnia.

Serdeczne życzenia Wesołych Świąt składamy wszystkim czytelnikom i przyjaciołom naszego pisma.

Namiestnik Potocki wyjeżdża dzisiaj wieczór pośpiesznym pociągiem na dwa dni świąt do Krakowa,

X. Arcybiskup Teodorowicz przyjmować będzie w pierwszy dzień świąt Wielkanocnych, w niedzielę o godz. 12 w południe.

P. Mieczysław Sołtys, dyrektor galicyjskiego Towarzystwa muzycznego, został zamianowany przewodniczącym mającej być we Lwowie stworzoną komisyi egzaminacyjnej dla nauczycieli śpiewu w szkołach średnich, oraz nauczycieli gry na skrzypcach, organach i fortepianie w seminaryach.

Oszukańcze manipulacye Orłowskiego. W sprawie wyłudzenia pieniędzy od krakowskich adwokatów Czernego i Kastory'ego dla nieistniejącego wcale barona Wallischauera nadchodzą z Krakowa następujące szczegóły: Orłowski, za przykładem Teresy Humbert, wymyślił, że istnieje jakiś baron Wallischauer i nagadał adwokatowi Kastoryemu, że zarobi dużo pieniędzy, jeżeli temu nieistniejącemu baronowi, który mieszka w Styryi i ma się ożenić z pewną milionową panną, jakąś

księżniczką, właścicielką hut, kopalni i olbrzymich dóbr ziemskich, pożyczy pieniędzy na konkury. Dr. Kastory istotnie złożył na ręce Orłowskiego znaczną kwotę, jako pożyczkę dla owego barona. Z tą kwotą Orłowski wyjechał do Wiednia i stamtąd wybierał w dalszym ciągu pieniądze od Kastorego, a gdy temu zasoby się już wyczerpały, brał dalej za pośrednictwem Kastorego od adwokata krakowskiego ś. p. dra Bolesława Czernego, który tak samo, jak i Kastory, wierzył w istnienie Wallischauera i liczył na zwrot pożyczek z wielkim zyskiem.

W tym czasie Kastory, zawikłany w interesa, których nie mógł uregulować, zbiegł z Krakowa. Czerny zaś, ratując swoje i Kastorego kapitały, pożyczał Orłowskiemu dla rzekomego barona wciąż pieniądzy. Trwało to bardzo długo; często dzień po dniu Czerny posyłał Orłowskiemu po 1000 i więcej zlr., aż wreszcie dr. Czerny zapragnął naocznie poznać konkurenta milionowej panny, owego barona Wallischauera i pojechał do Wiednia. Musiał się tam czegoś bardzo przykrego dowiedzieć, gdyż, wróciwszy do Krakowa, tknięty został atakiem apoplektycznym, który zakończył się nagłą śmiercią w biurze sądu cywilnego. Wdowa po dr. Czernym, rozpatrzywszy się w papierach męża, wniosła doniesienie karne do sądu przeciw Orłowskiemu, przedkładając sądowi przeszło 600 listów swego męża, jakoteż Kastorego i Orłowskiego w sprawie rzekomego barona Wallischauera. Na podstawie wstępnych dochodzeń, sąd krakowski odniósł się do władz wiedeńskich z żądaniem uwięzienia oszusta, z Krakowa jednak listów gończych nie wysłano za nim. *Die Zeit* czyni zarzut policyi wiedeńskiej, że pozwoliła ujść w Wiedniu Orłowskiemu, który tylko, dzięki wypadkowi, dostał się w ręce władzy i to obecnie. Sąd krakowski wysłał do policyi w piątek rozkaz aresztowania Orłowskiego, który najspokojniej chodził sobie po Wiedniu przez całą sobotę, a w niedzielę bez żadnych przeszkód wyjechał i dopiero w poniedziałek zaczęła wiedeńska policya poszukiwać go.

Niedawno jeszcze kupił sobie Orłowski od znanego handlarza zwierząt papugę za 300 koron, za którą zapłacił tylko połowę. Orłowski grasował nietylko we Wiedniu, w Galicyi i w Warszawie, ale także w Gracu, a nawet w Berlinie. Z szczególnie obfitym zyskiem uprawiał handel tytułami i orderami papieskimi. Między innemi zarwał pewnego obywatela pod pozorem uzyskania dla niego tytułu szambelana papieskiego na 8000 koron, od innego na konto wyrobienia orderu wziął 2400 kor. Ogólna kwota wszystkich sprzeniewierzonych lub wyłudzonych przez Orłowskiego sum będzie prawdopodobnie ogromna.

Ideałem Orłowskiego było, jak sam mówił, zostać posłem, a potem ministrem dla Galicyi. Gdy jednak interes tego wymagał, zwierzał się też zaufanym, że ma zamiar zostać xiędzem.

Wiener Allg. Ztg., pisząc o Orłowskim, robi uwagę, że dlatego mógł on operować w Wiedniu tak długo bezkarnie, ponieważ nikt nie miał cywilnej odwagi do wystąpienia przeciw niemu. Od dawna wiedziano, że Orłowski dopuszcza się rozmaitych zakazanych praktyk, mimo to tolerowali go wszyscy, którzy znali jego przeszłość i teraźniejszość. *Wiener Allg. Ztg.* dodaje, że Orłowski, jakiekolwiek zajmowałby stanowisko, czy byłby zwyczajnym agentem, czy też tak jak był adwokatem, w każdym razie zeszedłby na drogę występku.

Wczoraj jeden z wyższych urzędników wiedeńskiej policyi przeprowadził ścisłą rewizyę w kancelaryi adwokackiej dra Orłowskiego, w obecności kierownika kancelaryi dra Themla. Rewizya dała interesujący rezultat. Przekonano się, że dr. Orłowski nie prowadził żadnych książek, ani też książki kasowej. Znaleziono też w mnóstwie bezwartościowych aktów, przeważnie skarg, wytoczonych Orłowskiemu, papiery naprowadzające na ślady nowych oszustw. W kasie oprócz bezwartościowych aktów, znaleziono gotówkę w kwocie 1 rubla.

Doniesienia karne przeciwko Orłowskiemu mnożą się z dnia na dzień. Między innymi zgłosił się kapelmistrz pewnej wiedeńskiej orkiestry, która w dniu 19 marca z. r., a więc w zeszłoroczne imieniny Orłowskiego, grała w Towarzystwie polskiem „Ojczyzna“. Żądał on za swoją grę 80 koron. Orłowski tymczasem powiedział mu: „Co? tylko 80 koron? Dam panu 140, tylko spisz się pan dobrze“. Po tej uroczystości imieninowej Orłowski „zapomniał“ naturalnie o swem przyrzeczeniu i kapelmistrz nie otrzymał nawet żądanych 80 koron.

Przypuszczają także, że poszkodowana jest znaczna część członków „Ojczyzny“, ponieważ Orłowski od każdego członka zamożniejszego pożyczał pieniędzy. Prawdopodobnem jest dalej, że służące polskie w Wiedniu składały u niego swoje oszczędności, gdyż miał on do tego osobnych naganiaczy. Także spraw orderowych jest zapewne znacznie więcej, niż dotąd przypuszczano. Te jednakże na jaw nie wyjdą, gdyż poszkodowani wstydzą się dziś przyznać, iż w ten sposób pragnęli uzyskać order.

Otwarcie ofert na urządzenia ogrzewania centralnego parowo-powietrznego dla 6 pawilonów, budujących się przy Zakładzie dla obłąkanych na Kulparkowie, odbyło się onegdaj. Oferty wniosły dwie firmy krajowe i dwie warszawskie. Przedsiębiorstwo instalacyjne lwowskie Chylewski, Hruby i Sp. żąda 83.000 koron, względnie 76.000 kornn (czyniąc alternatywne propozycye urządzenia ogrzewania), Nitsch i Sp. z Krakowa 79.000 koron. Jedno z warszawskich, mianowicie Matecki i Obrębowicz żąda 70.000 koron, a drugie Drzewiecki i Jeziorański 79.000 koron.

Egzekutor podatkowy defraudantem. Ze Szczerca donoszą, że tamtejszy egzekutor podatkowy, niejaki Laurecki, znikł bez śladu, sprzeniewierzywszy 8.000 koron.

W sprawie rewizyi katastru podatku domowo klasowego odniósł się zarząd Towarzystwa prawnej ochrony podatników do wszystkich wydziałów rad powiatowych w naszym kraju. Wiadomo bowiem jak obszerne rozmiary przybrała niezgodność tego katastru z faktycznym stanem rzeczy, zarówno co do liczby izb mieszkalnych, jak i co do osób właścicieli domów. Oczywiście, że rewizya zupełna przekracza siły prywatnej asocyacyi, a mogłaby być dokonaną jedynie staraniem i kosztem zarządu skarbowego. Przeprowadzenie takiej rewizyi na próbę w kilku typowych gminach zachęciłoby niewątpliwie władzę skarbową do tego, bo stanowiłoby dowód stanowczy i zupełnie autentyczny wadliwości stanu rzeczy.

Otóż zarząd Towarzystwa prawnej ochrony podatników, posiadający do dyspozycyi siły fachowe teoretycznie jak i praktycznie wyszkolone, oświadczył gotowość wysyłania swych delegatów dla przeprowadzenia takiej próbnej rewizyi w gminach przez interesowany wydział powiatowy wskazać się mających.

Ze sfer sądowych. *N. Reforma* donosi, że w najbliższych dniach będą ogłoszone nominacye prezydentów sądów obwodowych w Wadowicach i w Jaśle i wiceprezydenta sądu w Krakowie. Prezydentem w Wadowicach zostać ma nadradzca p. Małdziński, wiceprezydentem w Krakowie wiceprezydent sądu w Rzeszowie p. Zygmunt Jaworski. Osoba kandydata na prezydenta sądu w Jaśle nie jest jeszcze zupełnie ustalona.

Pożar. W Poznance hetmańskiej, w powiecie skałackim, zniszczył pożar onegdaj 84 budynków, należących do 32 gospodarzy. Prezydyum Namiestnictwa udzieliło pogorzelcom tytułem doraźnej pomocy 600 koron.

Kradzież na poczcie rohatyńskiej. Władzy policyjnej udało się według wszelkiego prawdopodobieństwa wykryć złodziei, którzy przed kilku dniami włamali się nocną porą do urzędu pocztowego w Rohatynie i zabrali gotówki 8.580 K. Byli to mianowicie czterej dragoni, z oddziału stacyonowanego w Rohatynie, a rozlokowanego po prywatnych kwaterach. Na trop sprawców naprowadziło policyę dwoje zarobników, którzy widzieli w dniu krytycznym około godz. 4 nad ranem czterech dragonów uciekających z ogrodu pocztowego. Podejrzenie padło na czterech dragonów, zamieszkałych w Babińcach u włościanina Michała Marka, a rewizya wykryła przedmioty niewątpliwie pochodzące z kradzieży. Gotówki jednak dotąd nie znaleziono.

Ślub na łożu śmierci. Z Wiednia donoszą: Przed kilku miesiącami zmarł w Wiedniu bardzo bogaty szlachcic, nazwiskiem Chamare, skutkiem wypadku z automobilem, a przed śmiercią zawarł ślub zo swoją kochanką, artystką teatru, p. Wandą Blaustein, rodem z Tarnopola, którą uczynił swą uniwersalną spadkobierczynią milionego majątku. Przeciw temu zapisowi zaprotestowali dwaj bracia zmarłego, twierdząc, że Chamare w chwili ślubu znajdował się w stanie niepoczytalnym: przyszło do procesu, w którym dwie pierwsze instancye przyznały słuszność braciom. Wczoraj jednak trybunał apelacyjny wyższego sądu krajowego uwzględnił rekurs p. Wandy Blaustein, zamężnej Chamare i przyznał jej cały olbrzymi majątek.

Mianowania. Rada Nadzorcza Banku krajowego zamianowała p. Stefana Kossaka prokurzystą, a p. Bolesława Malczyńskiego asystentem.

Samobójstwo czy wypadek? W stawie lasku Bulońskiego w Paryżu utopiła się tymi dniami młodziutka Polka panna Leonia Szymańska. Podczas wieczornej przechadzki w lasku wsiadła ona do łódki i wypłynęła na środek stawu. Tam łódź przewróciła się — niewiadomo czy od przypadkowego czy też od rozmyślnego silnego ruchu panny Szymańskiej — i nieszczęśliwa panienka wpadła w wodę. Nikt tego nie widział i nikt nie słyszał, czy wołała o ratunek, więc też nie pospieszono jej z pomocą. Dopiero nazajutrz wyłowili siecią dozorcy lasku jej ciało.

Uparta samobójczyni. Pewna aktorka niemieckich scen prowincyonalnych w Saarbrücken, niejaka Franciszka Walter, zrozpaczona wielkim niedostatkiem, postanowiła sobie odebrać życie. Rzuciła się więc do rzeki Saary, ale uratowali ją rybacy i odesłali do szpitala. Tam próbowała dwukrotnie przez okno wyskoczyć na bruk uliczny, postawiono więc przy łóżku jej dozorczynię. I to jednak nie pomogło, nieszczęśliwa bowiem, nie widząc innego sposobu skończenia z życiem, które widocznie ciążyło jej bardzo, przegryzła sobie nocą tętnicę na rękach i tak cicho leżała, iż zanim spostrzeżono, zmarła skutkiem upływu krwi.

Upadek pism syonistycznych. Dwa znane pisma hebrajskie syonistyczne *Hamelic* i *Hazman*, wychodzące w Warszawie, przestały wychodzić z powodu braku prenumeratorów. Okazuje się więc, że syonizm ma coraz mniej zwolenników wśród żydów.

Psota na tle politycznem. W Radomiu miało się niedawno odbyć staraniem miejscowych Rosyan przedstawienie patryotyczno-rosyjskie na dochód Czerwonego Krzyża. Przedstawienie to zostało jednak udaremnione, gdyż naraz zarówno publiczność jak artyści zaczęli kichać bardzo mocno i prawie bez przerwy. Okazało się, że rozsypano w sali proszek jakiś, prawdopodobnie sporządzony z ciemierzycy. Śledztwo wykryło, iż uczynili to szwajcar teatralny i członkowie jego rodziny, oraz robotnicy zajęci przy oświetleniu elektrycznem. Winnych skazano na 3 miesiące aresztu.

Tancerka śpiąca. W Monachium popisuje się teraz jakaś Francuska tańcem podczas snu magnetycznego. Jakiś hipnotyzer zahypnotyzowuje ją, a ona wówczas, gdy się pogrąży w zupełny sen magnetyczny, rozpoczyna tańczyć przy akompaniamencie muzyki jakiejkolwiekbądź — wcale nie tanecznej. Więc naprzykład może ktoś grać sonatę Beethovena, „Impromptu“ Chopina lub „Warum?“ Schumana, a tancerka ta na głos tej muzyki będzie improwizowała taniec podobno pełen uroku i poezyi. Ponieważ policya monachijska nie pozwoliła na przedstawienia publiczne, przeto urządziła ona seans w Towarzystwie lekarskiem monachijskiem. Na wiadomość o tym seansie rozchwytano w lot bilety po 12 marek i czterysta osób, zrekrutowanych ze świata lekarskiego, dziennikarskiego, artystycznego, jakoteż z arystokracyi, przypatrywało się tym produkcyom, i wszystkie odniosły to wrażenie, że jest coś czarownego w tym tańcu, w którym reakcya uczuciowa na dosłyszane dźwięki jest zupełnie bezpośrednia i nie hamowana żadną pracą myślową, słowem, w którym tańczy nie człowiek, ale jakaś bryła ludzka, zupełnie na wszystko inne nieczuła, a jedynie na dźwięki wrażliwa.

Obłęd szowinistyczny. W Berlinie pojawiła się broszura, którą komentuje cała prasa francuska i która Francuzom dużo krwi psuje, chociaż właściwie powinni ją traktować co najwyżej z punktu humorystycznego. Nosi ona tytuł „Das verwelschte Deutschtum jenseits der Westmarken des Reiches“, a autorem jej jest jakiś pan v. Strantz, według którego Francuzi prowadzą krecią robotę i podkopują podwaliny niemieckiego państwa, gdyż banki ich dostarczają Polakom kapitałów do wykupywania praniemieckiej ziemi na kresach wschodnich. Nawołuje więc Niemców do położenia temu tamy, a przytem przypomina im, że powinni się przejąć myślą, że granice państwa trzeba tak daleko rozciągnąć, jak je narodowość niemiecka i prawa historyczne nakreśliły.

„Cały wielki szmat kraju na zachód naszych obecnych granic — pisze on — jest tak samo praniemiecki, jak kraje na wschód od Elby, Lotaryngia, Franche-Comté, Artois, Flandrya i Belgia, to germańskie kraje“. Same nazwy miast tam położonych wskazują — wedle autora — że do Niemiec kraje te powinny należeć. I tak Montbéliard to niemiecki Mompelgard (o Mons Biliardae widocznie nigdy nie słyszał), Verdun — to Wirten, Bar-le-Duc to niemiecki Barr, Saint-Michel to Godesbofen, Toul — Tull, Lunéville — Lünstadt itd.

Pan v. Strantz idzie jeszcze dalej. Oto pisze, że Joanna d'Arc była Niemką i nazywała się Johanna Bogen! Krzysztof Kolumb był wnukiem Niemca Taubera z Hembsen pod Minden, który przeniósł się do Włoch i zmienił swoje nazwisko; Michał Anioł to Niemiec Engel, urodzony w Ziegenhain w Hesyi, Benvenuto Cellini nazywał się właściwie Willkomm i był Niemcem z Celle w Hanowerskiem. Leoncavallo pochodził z Krotoszyna, a nazwisko jego brzmiało pierwotnie Loewenpferd! I to wszystko pisane jest z przeświadczeniem erudyta. Pan Strantz dociekł nawet, że rodzina Buonapartych pochodzi z Niemiec i że prawdziwe jej nazwisko jest Theilgut.

Jednem słowem wywody p. Strantza są tak zabawne, że dziwić się tylko wypada dlaczego irytują Francuzów, zamiast ich rozśmieszać.

Choroby w gmachach szkolnych. W Ameryce poruszono teraz bardzo ważną myśl, mianowicie, żeby odstąpić od zwyczaju budowania wielkich gmachów szkolnych, w którychby się mieściło po kilkanaście lub kilkadziesiąt klas, a natomiast budować w lasach lub w parkach małe szkolne budynki, malutkie, mieszczące w sobie tylko jednę klasę. Do wniosku tego doszli pedagogowie amerykańscy na podstawie licznych faktów zebranych podczas lekarskich oględzin w szkołach publicznych. Podczas tych oględzin przekonywano się zawsze, że w gmachach szkolnych znajduje się każdym razem kilka, nieraz kilkanaście, a czasami nawet kilkadziesiąt dzieci chorych na choroby zakaźne. W Nowym Jorku, podczas oględzin dokonanych tylko w dwóch miesiącach we wrześniu i w październiku, usunięto ze szkół ludowych, średnich i wyższych aż 19.453 chłopców i dziewcząt z powodu rozmaitych chorób. Mianowicie 11.936 uczniów usunięto z powodu pasożytów, 6.667 z powodu zakaźnych chorób oczu, 19 z powodu wietrznej ospy, 29 z powodu mumsu, 68 z powodu kokluszu, 7 z powodu szkarlatyny, 4 z powodu błonicy, 12 z powodu różyczki i 443 z powodu różnych cierpień skóry.

W Brooklinie w przeciągu ośmiu dni listopada dokonano w szkołach publicznych oględzin na 93.333 dzieciach i usunięto z nich 412. W jednym wypadku była przyczyną błonica w trzech wietrzna ospa, w pięciu koklusz, w 19-tu mums, w 61 cierpienia skóry, w 147 zakaźne choroby oczu, a w 176 pasożyty.

Przykłady te wzięte z życia, a zebrane przez ludzi rozumnych i oględnych — pisze jedno z pism pedagogicznych — mówią same za siebie. Na baczną zaś uwagę zasługuje ta okoliczność, że oględzin, które wydały takie wyniki, dokonano w wielu szkołach.

Jeżeliby zaś w jednym gmachu szkolnym zebrano odrazu tysiące dzieci z całego miasta, którego ludność niezamożna nie nawykła do kąpieli, ani do oględzin lekarskich, ani do zachowania jakichkolwiek wymagań hygieny, to łatwo sobie wyobrazić, jakie spustoszenie wśród tych dzieci mogłyby poczynić dyfterye, szkarlatyny, koklusze, ospy itd., zanim oględziny lekarskie oddzieliłyby osobniki chore od zdrowych i zanim zdołałyby zapobiedz zarazie, roznoszonej we wszystkie okolice miasta, z jednego wielkiego jej zbiorowiska. A zbiorowiskiem takiem właśnie w razie epidemii może być jeden gmach dla wszystkich szkół początkowych miasta, zaludnionego tak, jak jest Lwów już dziś zaludniony.

Mrozy na Syberyi. W dniu 28-ym b. m. termometr Celsiusa wskazywał stopni: w Omsku —6·8, Tomsku —5·2, Irkucku —13·5, Czycie—16·3, Nikołajewsku —14·5, na Sachalinie —3 7 i we Władywostoku —0·0.

Zmarli. W Krakowie: Anna z hr. Plater-Zyberków Orpiszewska w 83 roku życia. Franciszek Łysakowski, korektor drukarni Uniwersytetu Jagiellońskiego, w 55-tym roku życia. — W Jarosławiu Anna Kulmatycka, wdowa po gr.-kat. proboszczu, w 82 roku życia.

Stan powietrza. T. o g. 6 rano — 0, w poł. + 3. Bar. 769. Podnosi się. Pochmurno

U fotografa.

Fotograf przed zdjęciem do klienta: A teraz proszę zrobić minę zadowoloną.

Gość z goryczą: Zadowoloną?... Łaskawy pan pewnie nie żonaty?

Z dumań przygodnego myśliwego.

— Naiwnością byłoby wierzyć, że ci, co utrzymują, iż Mount-Everest jest najwyższą górą, a Goethe największym poetą, byli na szczycie Mount-Everestu, a dzieła Goethego czytali...

Widowiska i koncerty.

Teatr miejski. Dziś przedstawienia nie będzie. — W niedzielę popołudniu „Posłaniec nr. 6666,“ operetka Ziehrera, wieczorem „Eros i Psyche,“ fantazya dramatyczna Żuławskiego. — W poniedziałek popołudniu „Kościuszko pod Racławicami“ W. A. Lasoty, wieczorem „Lysistrata,“ operetka w 3 aktach Pawła Linckego i „Pan Choufleuri przyjmuje,“ operetka Offenbacha. — We wtorek popołudniu „Figle wiosenne,“ operetka Straussa, wieczorem „Mój dzieciak,“ komedya Ambrożego Janvier de la Motte. — We środę „Lysistrata“ i „Pan Choufleuri przyjmuje“. — We czwartek „Małka Schwarzenkopf,“ sztuka ze śpiewami i tańcami przez G. Zapolską. — W piątek „Słodka dziewczyna,“ operetka H. Reinhardta. — W sobotę po raz pierwszy „Nieporozumienie,“ sztuka w 4 a. przez G. Zapolską.

Teatr ludowy. W niedzielę 3 kwietnia popołudniu na dochód ubogich m. Lwowa: „Królowa przedmieścia“; wieczorem „Napoleon w Hiszpanii z Polakami“ Al. Dumasa. — W poniedziałek popołudniu „Tajemnice Lwowa;“ wieczorem „Pospolite ruszenie“ Abrahamowicza i Ruszkowskiego.

Colosseum (w pasażu Hermanów). Od 3go kwietnia najwspanialszy program w tym sezonie. 3 Sisters Ernesto, sensacyjny akt na drutach stalowych. Trupa Lafaille, scena komiczno akrobat. The Tups, najkomiczniejsi ekscentrycy. Sisters Reno, ameryk. tancerki. Harry and Rosa, cuda ekwilibrystyki. 10 nowych sensacyj! W niedzielę i święta dwa przedstawienia: o godz. 4 i 8.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 31 marca.

(Z). Prawie pięćset firm przemysłowych z Austryi wystosowało do prezesa gabinetu d-ra Koerbera petycyę, w której przedstawia, że gdyby rząd istotnie zamierzał zrobić to, co prezes gabinetu zapowiedział w swem oświadczeniu, złożonem na początku ostatniej sesyi parlamentarnej, a mianowicie, że skutkiem obstrukcyi trzeba będzie zaniechać wielu ważnych i dla całej ludności pożytecznych wydatków inwestycyjnych, w takim razie najniewinniejsi ludzie ponieśliby karę za to, że pewna część posłów chce bawić się w obstrukcyę. Obszernie przedstawiono w tej petycyi opłakany stan wielu gałęzi przemysłu austryackiego i powiedziano bez ogródek, że jeżeli rząd naprawdę nie myśli robić w tym roku żadnych nowych inwestycyi, to wiele fabryk będzie musiało rozpuścić swych robotników i krzywda niesłychana stanie się tym biednym ludziom i ich rodzinom.

Taką samą petycyę wręczono także prezydentowi Rady państwa hr. Vetterowi z prośbą, aby przedstawił posłom obstrukcyjnym, jak wielką odpowiedzialność moralną biorą na siebie przez takie krzywdzenie tysięcy biednych rodzin. Łatwo pojąć, jak wielką zazdrość wzbudza w sferach austryackich przemysłowców dzisiejsza wiadomość z Berlina, że zarząd pruskich kolei państwowych, który niedawno zamówił w fabrykach niemieckich 600 lokomotyw, w ciągu kwietnia jeszcze zamówi dalszych 300.

Dziś skończył się termin, wyznaczony przez ministeryum handlu do nadsyłania projektów wielkich urządzeń dźwigniowych, jakie powstać mają koło Przerowa na kanale Dunaj-Odra. Ogółem nadesłano około 200 projektów z rozmaitych stron świata, nietylko z Europy, ale także ze Stanów Zjednoczonych i Meksyku.

Karpackie towarzystwo naftowe powiększa swój kapitał akcyjny o 2,800.000 koron przez emisyę 5600 nowych akcyi po 500 kor.

§ **Wiedeń** 2 kwietnia. Przy wczorajszem ciągnieniu losów regulacyi Cisy padła główna wygrana 90,000 koron na seryę 53 Nr. 6. Po 2000 koron wygrały ser. 353 nr. 59, ser. 3660 nr. 5, ser. 3690 nr. 41, ser. 3767 nr. 22, ser. 376 nr. 57.

§ **Wiedeń** 2 kwietnia. Przy wczorajszem ciągnieniu losów Rudolfa główna wygrana 30.000 K. padła na los ser. 1.613 nr. 31.

§ **Berlin** 2 kwietnia. Przy wczorajszem ciągnieniu losów brunszwickich główna wygrana 130,000 marek padła na los ser. 3497 nr. 48.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU“.

(Depesze poranne).

Londyn 2 kwietnia. O starciu wyprawy angielskiej z Tybetańczykami, donosi Biuro Reutera z Tumy: Wyprawa pułkownika Younghusbanda rozpoczęła onegdaj marsz do Gyangtse i wkrótce spotkała się z oddziałem tybetańskim, wysłanym z Lhassy. Rozpoczęto pertraktacye. Pułkownika Younghusbanda starali się Tybetanie odwieść od zamierzonego marszu, on jednak radził im, aby nie stawiali mu oporu. W tem Tybetanie niespodziewanie chwycili za broń i rzucili się na Anglików, niebawem jednak musieli się cofnąć. Zaraz potem przyszło do drugiej walki w pobliżu Guru. W końcu Anglicy zwyciężyli. Z 1500 Tybetańczyków zdołała ujść tylko połowa. Tybetańczycy ponieśli klęskę nie z powodu braku odwagi, ale z braku należytego uzbrojenia.

Rzym 2 kwietnia. Dziennik *Perseveranza* oświadcza, że powinno się unikać w obecnej sytuacyi politycznej wszelkich możliwych przyczyn zatargu między Włochami a Austro-Węgrami, dlatego też szkodliwem ze stanowiska patryotycznego jest, jeżeli pewne dzienniki podejrzywają Austro-Węgry o egoistyczną politykę na Bałkanach, oraz o zamiar okupacyi Albanii i północnej Macedonii. Przez tego rodzaju irredentystyczne agitacye wzbudza się tylko wzajemną nieufność, usuniętą już przez toasty wygłoszone w Neapolu.

Wiedeń 2 kwietnia. Przybył tu marszałek krajowy hr. Stanisław Badeni.

Hr. Kazimierz Badeni odjechał do Beaulieu w pobliżu Nizzy. Do tej samej miejscowości wyjeżdża także hr. Stanisław Badeni z synami na czas Świąt Wielkanocnych. Hr. Kazimierz Badeni bawi tam również w towarzystwie żony i córki, hrabiny Wandy Krasińskiej.

Marszałek krajowy wróci do Lwowa około 11 kwietnia.

Petersburg 2 kwietnia. Dziennik *Nowosti* donosi, że gubernator odeski z powodu pogłosek o przygotowywaniu rozruchów antiżydowskich wydał rozporządzenie, w którem podnosi, że każdy poddany rosyjski znajduje się pod jedną opieką praw rosyjskich i że wrogowie tylko mogliby wywołać w obecnej chwili rozruchy, zabrania się przeto rozpowszechniania wszelkich fałszywych pogłosek, a winni karani będą grzywną do 500 rubli lub do 3 miesięcy aresztu.

Paryż 2 kwietnia. Ajencya Havasa doniosła, że w wykonaniu rozporządzenia ministra sprawiedliwości rozpoczęto wczoraj z pałacu sprawiedliwości usuwać krucyfiksy. Następnie jednak Ajencya ta sprostowała to doniesienie, zaznaczając, że stanie się to dopiero później.

Rzym 2 kwietnia. Donoszą z Corrato, że podczas procesyi w wielki piątek socyaliści tamtejsi urządzili hałaśliwą demonstracyę. Oburzona ludność katolicka tak gwałtownie wystąpiła przeciw demonstrantom, że policya musiała stanąć w ich obronie; socyalistów odprowadzono do więzienia. Tłum udał się przed gmach więzienia i żądał surowego ukarania socyalistów. Cztery osoby są ranne, z tych jedna, ciężko. Zawezwano pomocy wojska.

Nowy Jork 2 kwietnia. W miejscowości Pittsburg, w Pensylwanii, nastąpił w fabryce nabojów dynamitowych wybuch; 18 osób zginęło na miejscu.

Belgrad 2 kwietnia. Dziennik urzędowy ogłasza, że usunięto kilku oficerów ze służby dworskiej. Dotychczasowy pierwszy adjutant króla Popowicz zamianowany został dywizyonerem w Belgradzie. Pułkownik Maszin mianowany szefem sztabu generalnego.

(Depesze popołudniowe).

Londyn 2 kwietnia. Biuro Reutera donosi z Petersburga, że zabrany przez flotę rosyjską koło wysp Elliot okręt japoński wiózł amunicyę i prowianty dla Japończyków.

Tokio 2 kwietnia. Według japońskich prywatnych doniesień japońskie wojska po walce z Rosyanami dnia 28 marca odpoczęły przez jeden dzień, poczem przedsięwzięły marsz do Jengczen, skąd po krótkiej walce wyparły Rosyan na północ. Rosyanie cofnęli się do Unsan

Port Artur 2 kwietnia. *Nowy Kraj* donosi pod datą 29 marca, że w dniu tym odbyło się z okazyi szóstej rocznicy obsadzenia Portu Artura przez Rosyan uroczyste nabożeństwo, a po niem parada wojskowa. Dnia 30 marca odbył się tu pogrzeb oficerów i marynarzy zmarłych wskutek ran i zabitych podczas ataku Japończyków na Port Artura w dniu 27 marca.

Petersburg 2 kwietnia. Korespondent rosyjskiej Ajencyi telegraficznej donosi z Portu Artura pod datą 1 kwietnia: Połączona eskadra rosyjska opuściła dnia 26 marca port i udała się w kierunku wyspy Miatao. Z okrętu „Nowik“ dostrzeżono na pełnem morzu obcy parowiec, który prowadził ze sobą także chińską łódź. Torpedowiec „Unimcatelli“ dał 2 strzały, poczem parowiec ów zatrzymał się. Był to japoński parowiec „Hanimaru“, który miał na pokładnie 10 Japończyków, 11 Chińczyków, oraz rozmaite papiery i mapy oraz 2 miny. Załogę parowca tego przewieziono na pokład „Nowika“, a parowiec zatopiono. Następnie torpedowiec połączył się z eskadrą, która wróciła do portu.

Niuczwang 2 kwietnia. Konsul Stanów Zjednoczonych Milner zawiadomił przebywających tu Amerykanów, że Stany Zjednoczone uznają ogłoszenie przez Rosyę prawa wojennego w Niuczwangu. Amerykańska kanonierka „Helena“ jutro wyjeżdża; angielska zaś „Espiegle“ nie otrzymała jeszcze instrukcyj. Dotychczas panuje tu spokój. Po wyjeździe znajdujących się tu okrętów zagranicznych, port zamknięty będzie minami.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Lwów 2 kwietnia. (Z izby handlowej).
Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika po 420 Koron —.— do —.—. Kolej Lwowsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 575.— do 585.—. Banku hipotecznego po 400 kor. 585·00 do 545.00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do —·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron 850 do 870·— Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 000·— do 260·—.

Listy zastawne za 100 K.: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc. prem. 111·00 do 000.00. 4 i pół proc. los w 50 lat 101.30 do 102·00, 4 proc. los w 60 lat 98 50 do 99·20 Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 102.00 do 102.70. Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 98·90 do 99.60 Tow. kred. Gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 99.00 do 00·00, 4 proc. los w 41 i pół latach 99 00 do —·—, 4 proc. los w 56 lat 99 00 do 99·70.

Obligi za 100 K: Gal. fund. propinacyjnego 4 prc. 99.80 — 100·00 Bukowińskiego fund. prop. 5 proc. 102.50 do —.—. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II em.) 102.70 do 000.00. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 98.80 do 99.50. Pożyczki kraj. z roku 1878 4½ proc, —.— do —.—. 4 proc z 1898 r. 99.00—99.70, miasta Lwowa 4 proc. po 200 koron 96 80 do 97.50, 4½% po 200 koron 00.00 do 000.00.

Monety. Dukat cesarski 11.28 – 11.42. Napoleondor 19.00 do 19.25. Sto rubli papierowych 253.00—255.00 Sto marek 117 15 do 117·65

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1go października 1903 według czasu środkowo europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31***, **1.30**, **8.40***, 6.10, 8.55, 5.50, 9.50*
Z Rzeszowa: 10.25.
Z Podwołoczysk: (na dworzec główny): **2.30**, 7.55, 5.30, 10.20*; na Podzamcze: **2.15**, 7.35, 5.06, 10·02*.
Z Tarnopola: 8.80* (na dw. gł.) 8.09* na Podzamcze.
Z Czerniowiec: **12.20***, **1.40**, 6.30, 5.40, 9·30*.
Ze Stanisławowa: 11.15, **8.10**.
Ze Stryja: 7.45, 9.57, 1.10, 4.85, 10.40*
Z Rawy i Sokala: 6.50, 5.55.
Z Jaworowa: 8.20, 5.20.
Z Sambora: 7·35, 10·00*.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **12.45***, **8.25**, **2.50**, 4.10*, 8.35, 6.15, 10.55
Do Rzeszowa: 8.25.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: **1.50**, 6.80, 9*—11.—*; z Podzamcza: **2 04**, 6.48, 9.20*, 11.24
Do Tarnopola: 10.40 z dw. głównego, 10.57 z Podzamcza
Do Czerniowiec: **2.51***, **2.40**, 6.22, 10.35, 10.42*.
Do Stanisławowa: 6.05*.
Do Stryja: 6.45, 9.05, 8.05, 6.40*, 11.05*.
Do Rawy i Sokala: 9.40, 7.05*.
Do Jaworowa: 6.51, 8.50.
Do Sambora: 9·25, 8·40.
Do Żółkwi: 11·11* (tylko w niedziele).

Uwaga. Pociągi pospieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano

31)

Dama pikowa.

(Z francuskiego.)

(Ciąg dalszy).

Czuła, że pod tem nieporozumieniem ukrywa się jakaś smutna tajemnica i że uczciwy znalazca banknotów odgrywa komedyę, której celu nie mogła jeszcze przeniknąć.

Młody Lecoq zbladł okropnie i znać było po nim, że okazanie tej nieszczęsnej fotografii zadało mu cios ciężki.

Ręką zaciśniętą konwulsyjnie uczepił się fotelu, jak tonący deski zbawienia. Patrząc na jego postawę przygnębioną, można było sądzić, że walczy z jakimiś niewidzialnymi katami, którzy go ciągną na plac stracenia.

Nieznajomy przyglądał się spokojnie gwałtownemu wzburzeniu, jakie wśród tego spokojnego grona wywołał.

— Omyliłem się oczywiście — rzekł, cofając się z fotografią, którą pod oczy Teresy podsuwał. — Zdawało mi się, że to podobizna pani, inaczej nie byłbym się poważył.

— Oddaj pan — to moja własność — rzekł Ludwik rozkazująco.

— I banknoty również... i portfel, wiem — i wszystko panu oddam,— mówił znalazca—oddam bezinteresownie. Człowiek jest ubogi, ale uczciwy...

— Nie wątpię o tem — odparł młodzieniec głosem zdławionym — proszę mi zwrócić...

— Powiadam: bezinteresownie, a jednak zażądam nagrody — ciągnął dalej dręczyciel — nie będzie to pana nic kosztowało. Poproszę tylko, aby mi wolno było spojrzeć na fotografię... ja lubię ładne twarze, bodaj na obrazku.

— Nie pozwalam — krzyknął pan de Gentilly, rzucając się dla odebrania portretu.

Ale intruz nie dał go sobie z rąk wyrwać. Cofnął się ruchem szybkim, zastawił się stołem i w świetle lampy rzucił okiem na fotografię.

Teresa cała drżąca, ze łzami w oczach podeszła do narzeczonego.

— Dlaczego nie chcesz mu pokazać tego portretu? — spytała.

On milczał.

— Odpowiedz mi Ludwiku, odpowiedz, przez litość... ja tak cierpię... — jęknęła.

— A to coś nowego! — zawołał w tej chwili nieznajomy. — No, no, anim się domyślał.

— Co tam znowu? — spytała pani Lecomte, zatrwożona.

— A no, to tylko, że to właśnie portret zamordowanej kobiety.

— Co pan powiadasz! To niemożliwe! — wybełkotała wdowa.

— Nie mylę się, proszę pani. Widziałem ją przed chwilą w trupiarni i mam ją dotąd przed oczyma. Takiej twarzy trudno zapomnieć. — To ona, niewątpliwie.

Teresa padła na fotel, była bliska omdlenia:

— Fotograf dobrze uchwycił jej rysy — mówił dalej nieznajomy. — Oddał nawet czarną plamkę na lewym policzku... Pan pamięta ją również, jak i ja... Strój ten sam... Suknia oszyta koronkami... Możnaby przypuścić, że pozowała na godzinę przed śmiercią... Trzyma w ręku damę pikową, którą potwór przybił jej do serca.

— Tego już za wiele — krzyknął Ludwik, podchodząc z zaciśniętemi pięściami do intruza — nie ścierpię już dłużej pańskiej bezczelnej gadaniny... Oddaj mi pugilares i wynoś się... inaczej...

— Inaczej, co? — podchwycił nieznajomy, wsuwając fotografię do pugilaresu, a pugilares do kieszeni.

— Inaczej przyzwę policyę, która odbierze panu przemocą moją własność, a ciebie za drzwi wyrzuci.

— Ludwiku, mityguj się — zawołała pani Lecomte.

— Nie radzę panu próbować — mówił intruz z całym spokojem. — Najprzód mam silne pięści i pan mnie nie przestraszysz, choćbyś nawet przyzwał na pomoc starego służącego, który mnie tu wprowadził. Powtóre mogłoby to panu wyjść na złe, bo udałbym się natychmiast do komisarza policyi.

Pan de Gentilly był blady i trząsł się, jak w febrze.

— Gdybyś się pan ośmielił to zrobić, powiem, że jesteś złodziejem... i dowiodę tego... Słyszysz? Bo wyciągnięto mi ten pugilares z kieszeni palta; kieszeń przerznięta... Pozostał ślad pańskiego noża, czy też scyzoryka... tak, pańskiego... Kradzież została spełniona przed kilku godzinami, a przedmiot ukradziony znajduje się w pańskich rękach. Wszak to dowody oczywiste. Dziwię się takiej bezczelności i zakończyłbym wcześniej komedyę, którą odgrywasz pan tu od kwadransa, gdyby nie chodziło o oszczędzenie przykrości paniom.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny Wacław Masłowski.

Papier z fabryki Czerlańskiej.

Z drukarni E. Winiarza.